

CZYTELNIK



O d r y c i t y g o d n i k

SOPOT
ul. Czerwonej Armii 101
Wyższa Szkoła Handlu
i Przemysłowego Biblioteka

CZYTELNIK

NUMER 46 (208)

KATOWICE, WROCŁAW, SZCZECIN, OLSZTYN, DNIA 4 GRUDNIA 1949 ROKU

ROK V

ERYK SKOWRON

Sprawdziany wyższości

Najważniejszym sprawdzianem wyższości nowego ustroju nad starym jest większa jego wydajność. Jeśli chodzi o stwierdzenia, że w ostatecznej instancji ta wyższa wydajność będzie również sprawdzianem wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, to znajdziemy ich bardzo dużo zarówno w wypowiedziach dwóch wielkich teoretyków naukowego socjalizmu — u Marksa i Engelsa, jak i u dwóch największych kontynuatorów ich dzieła — u Lenina i Stalina. Wydajność pracy — pisał np. Lenin w swym artykule „Wielka inicjatywa” — to w ostatecznym rachunku sprawa główna dla zwycięstwa nowego ustroju społecznego.

W pełni dotyczy powyższy sprawdzian również Polski, sterującej obecnie poprzez Plan Sześcioletni do socjalizmu.

Należy więc zapytać, co to właściwie znaczy „Większa wydajność pracy”? Dlaczego to ona właśnie decyduje o istotnej różnicy ustrojów, o ich jakości i wyższości, jakie są jej źródła?

Wiemy, że w stosunku do wszystkich poprzedzających go ustrojów, a więc także w stosunku do bezpośrednio poprzedzającego ustroju feudalno-stanowego, kapitalizm oznaczał właśnie takie zwiększenie wydajności pracy. Dzięki tajemnicy swojego obfitszego stwarzania posunął on świat naprzód w całym tempie i w większych rozmiarach, niż zdołały to uczynić poprzednie tysiąclecia. Dlatego kapitalizm stał się wielkim okresem dziejów ludzkości i za taki uznają go twórcy socjalizmu z Marksem i Leninem na czele.

Na czym polega w kapitalizmie tajemnica bardziej żywego tempa procesu produkcyjnego, większego tempa pracy, większej owocności tej pracy?

Przed wszystkim w tym, że zrywając szranki feudalnego niewolnictwa kapitalizm rozszerzył krąg bezpośrednio zainteresowanych w intensywniejszym i dłuższym wysiłku twórczym. Oparł się on tu zasadniczo na egoizmie jednostki, na tej wielkiej emocji,

skłaniającej człowieka do działania, do wysiłku, a nawet do ofiar. Okres kapitalizmu czerpie swoje soki żywotne właśnie z tej swobodnej, niepohamowanej, niezczym nie skrepowanej rywalizacji ambitnych, chciwych i twórczych inicjatyw kapitalistów wyzyskiwaczy robotników. Do tych jednostek przylgnęła później nazwa kapitałów przemysłu. Oni to stworzyli ów przemysł dzięki któremu np. Anglia podbiła pół świata i stała się przeważną potęgą w dziewiętnastym wieku. Wspólnikami tych kapitałów przemysłu byli odważni i pełni inicjatyw kupcy, a kupcami — brytyjskiej Kompanii na czele.

W tym stadium kapitalizm podzielił społeczeństwa na tych nielicznych, którzy posiadają kapitał i mogą ciągnąć zyski z pra-

cializmu nie tylko likwiduje takie wady organiczne kapitalizmu jak cykliczne kryzysy, towarzyszące im zastoje i bezrobocie itd., lecz góruje nad nim również wydajnością. Dzięki tej wydajności zafanowana Rosja carska stała się dziś wielkim przemysłowym Związkiem Radzieckim.

Na czym opiera się ta „socjalistyczna wydajność”? Jaki czynnik zajął miejsce egoizmu kapitalistycznego? Gdzie tkwi tajemnica tego olbrzymiego rozmachu twórczego, który budzi podziw całego świata?

Silny dla takiego historycznego przekształcenia zrodziła sama istota radzieckiego ustroju państwowego i społecznego.

„Ludzie radziecy — mówi Zdanow — przyzwyczaili się do stawiania ogólnonarodowego, państwowego dobra powyżej wszelkich innych spraw. Ogólna, społeczna sprawa przyzwyczaili się uważać za swą aktualną sprawę osobistą”.

Metoda, której Związek Radziecki zawdzięcza swe sukcesy, jest współzawodnictwem, o którym Lenin mówi: „Socjalizm nie tylko nie tłumii współzawodnictwa, lecz przeciwnie, stwarza możliwość zastosowania go rzeczywiście szeroko, w rozmiarze masowym, pozwala istotnie na wielokrotnie ogromniejszą wydajność pracowników na arenie takiej pracy, gdzie mogą wykazać swe możliwości, rozwijać uzdolnienia, ujawnić talenty, których w Narodzie tkwi niewyczerpane źródło i które kapitalizm gniołł, dusił, dawał tysiącami i milionami.

A Stalin tak się wypowiada na temat współzawodnictwa:

„W socjalizmie budowlany jest komunistyczna metoda budowy socjalizmu na podstawie maksymalnej aktywności i milionowych mas pracowników. W rzeczywistości współ-

zawodnictwo jest motorem, przy pomocy którego klasa pracująca powołana jest do przekształcenia całego życia gospodarczego i kulturalnego na podstawach socjalistycznych”.

To współzawodnictwo nie opiera się tylko na pilności radzieckiego robotnika, na siłach jego mięśni, a nawet jego pomysłowości i zrecznosci przy pracy. O tym, w jakim czynnikiem tkwi akcent przy podnoszeniu wydajności socjalistycznej, mówi Molotow:

„W naszej dobie wysokiej techniki i szerokiego zastosowania metod naukowych w wytwórczości, kiedy stało się już możliwe wykorzystanie energii atomowej i innych wielkich technicznych wynalazków, powinna być zwrócona w pierwszym rzędzie uwaga na zagadnienia techniki, zagadnienia podniesienia technicznego poziomu naszego przemysłu i stworzenia technicznych kadr o wysokich kwalifikacjach. Powinnyśmy wzorować się na zdobyciach współczesnej wszechświatowej techniki we wszystkich gałęziach przemysłu i narodowej gospodarki i zagwarantować warunki dla wszechstronnego postępu radzieckiej nauki i techniki”.

Entuzjazm twórczej pracy, współzawodnictwo i technika są trzema głównymi narzędziami, przy pomocy których wykonuje się w Związku Radzieckim plany pięcioletnie, stanowiące bojowe zadania rozwoju gospodarki socjalistycznej w Związku Radzieckim. O fantastycznych w porównaniu z polskimi, zadaniach nowej pięcioletki Stalinowskiej zorientują nas słowa Stalina, jej dotyczące:

„Co się tyczy planów na dłuższy okres, to zamiarem partii jest zorganizowanie nowego wzmożonego wzrostu gospodarki narodowej, który dałby nam możliwość podniesienia poziomu na-

Jedną z podstawowych dźwigni sukcesów osiągniętych w rezultacie wykonania planu trzyletniego w budownictwie socjalistycznym jest umacniający się coraz bardziej w naszej klasie robotniczej socjalistyczny stosunek do pracy. Najcharakterystyczniejszym przejawem tego jest rosnący coraz bardziej ruch współzawodnictwa. Cechą charakterystyczną tego ruchu jest nie tylko coraz większy jego zasięg ilościowy, ale fakt, że sięga on coraz bardziej w głąb, ogarnia coraz nowe dziedziny, że coraz pełniej obejmuje całe bogate, różnolite, wielostronne życie zakładu. Ruch współzawodnictwa, który początkowo ujmował tylko zagadnienie ilościowej strony produkcji, wkrótce objął także niezmiernie ważne zagadnienie jakości, zagadnienie racjonalizatorstwa i nowatorstwa, zagadnienie lepszego wykorzystania maszyn, zagadnienie oszczędności i walki z marnotrawstwem itd.

Ostatnie dni przyniosły nam nowe przejawy inicjatywy w zakresie nowych, ciekawych i skutecznych form współzawodnictwa. Mam tu na myśli inicjatywę tow. Walaszczyka, który zaproponował wprowadzenie indywidualnych książeczek, przy pomocy których obliczać się będzie oszczędności, osiągnięte przez danego robotnika dzięki jego pracy, jego inicjatywie. Mam tu na myśli również inicjatywę organizacji partyjnej i zawodowej oraz administracji Hajduckich Zakładów, które wysunęły hasło przedterminowej spłaty zobowiązań przez zakłady przemysłowe i zobowiązały się do wpłaty jeszcze w bieżącym roku 1.300.000.000 zł. Obie te ciekawe inicjatywy zasługują na wszechstronne poparcie naszej Partii.

Ze zwycięskiego przedterminowego wykonania planu trzyletniego wychodzimy jeszcze bardziej umocnieni w przekonaniu, że współzawodnictwo nie jest jakąś rzeczą przypakową, doraźną, przemijającą, ale podstawową metodą budownictwa socjalistycznego. Rozszerzenie i pogłębienie współzawodnictwa stanowi gwarancję, że po zwycięskim wykonaniu planu trzyletniego wykonamy również — i równie zwycięsko — wielkie zadania planu 6-letniego.

(Z przemówienia Prezydenta Bolesława Bieruta na III plenum KC PZPR.)



Gertruda Październa, przodownica na płótcie kopalni Zabrze-Wschód.



Eryk Cyroń, rębacz kopalni Makoszowy Rys. Jadwiga Walker

JAN BARANOWICZ

RĘCE NA MŁOCIE

Szyby kopalni — przesyła z cieni. Kaluża. Krzy niej świeższa skrzyp. Chodniki z żużla i kamieni. Garb haldy jak dziwaczny grzyb.

Huta. Zar w ślepiach jej się wężł. Czad lisią kitą w brzozech skrzepł. Siedem komiuw — rudyh pędzli — maluje sadzą łakę nieb.

Dłonie pod głowę ścieląc, patrzę. Zgarniam szczygoli — wiechy zbóż. Pytaniem scigam stada szpacze, co do odlotu tęsknią już.

Czy one wolne? Czy jest wolny wiatr, co im pieśni w skrzydła wplótl? I pasikonik — fliciearz polny? Człowiek na ścieżce Pieców trud?

Pytam. A wieczór grzęźnie w Śląsku. Aż okrzyk syren w móż się wprzągl: — „Jedna jest wolność — w obwiązku wspartych na tronie młota rąk”.

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

GÓRNICZY

W śpiew syren przytuleni wracamy. W to nasze przyjęcie żony wychodzą do sieni na pocałunek po szychcie.

I znów odpływamy od żon i pól i światła, jak okręt dom mijany powroty nam ulatwia.

Węglowa, szumna rzeka spod łopat nam wytrysła, holownik w porcie czeka: tą czarną spłynię Wisła.

Przelecieć dumę na tony, wózkami zmierzcie honor — to nasze czarne miliony w hutach z radości płoną.

Karbidka caluje ciemność pieśniczka caluje usta, buduje Polskę nade mną ja — rębacz przodowy czy wózkarz.

Nie z podrecznika chemii pochodzi węgla sprawa. Jesteśmy sercem ziemi — sercem bijącym da was.

Święto górników to manifestacja najlepszych sił robotniczych w Polsce Ludowej. Górnik dał początek wielkiej idei współzawodnictwa pracy. Górnik wydobywa węgiel, który jest chlebem dla przemysłu i źródłem bogactwa narodowego. Górnik to niezachwiany filar socjalizmu. Pracą swoją i swoim trudem kładzie podwaliny pod trwałą i sprawiedliwy pokój.

cy drugich i na owych (będących olbrzymią większością), którzy nie nie posiadają, a którzy, aby żyć, muszą pracować u nielicznych „właścicieli”, powiększać ich własność, powiększać swoją nędzę i własne niewolnictwo, na innych już niż w feudalizmie oparte zasadach.

Tym samym kapitalizm doprowadził do stanu, w którym większość ludzkości przestała być zainteresowana w zwiększaniu swego wysiłku twórczego, gdyż nie wpływał on więcej na zwiększenie się jej dochodu z pracy, a więc dobrobytu. Najlepiej ilustruje tę prawdę charakterystyczny dla obecnej Ameryki proces, że równocześnie z wzrostem dywidend, czyli dochodów kapitalistów amerykańskich, osiągających astronomiczne, nie notowane w dziejach cyfry, — spadają płace zwykłego robotnika, zwiększa się liczba bezrobotnych, rośnie nędza

szerokich mas pracujących. Tymczasem zdrowy jest ten ustrój, który zgodnie z cyfrą zatrudnienia i jej możliwościami i potrzebami najlepiej organizuje wszystkie czynniki wytwórczości, wszystkie zasoby, z ludzkimi na czele, w sposób ciągły, nieprzerwany. Kapitalizm przestał być takim ustrojem. Jego kryzysy periodyczne, bezrobocie, zastoje produkcyjne, nadprodukcje i inne jego przywary są wymownym dowodem, że nie może już sobie dać rady z tym, co sam stworzył: z wielką techniką, wielkimi armiami robotników, wielkimi stosami dóbr wyprodukowanych i klasowymi różnicami społecznymi. Kapitalizm przestał tym samym być owym dzielnym organizatorem życia ludzkiego, jakim ongiś był.

Oczywiście na całym świecie podstawa opiera się na wydajności socjalistycznej. Związek Radziecki, który pierwszy na świecie wprowadził konsekwentnie ten ustrój, potwierdził, że so-

cializm jest motorem, przy pomocy którego klasa pracująca powołana jest do przekształcenia całego życia gospodarczego i kulturalnego na podstawach socjalistycznych”.

To współzawodnictwo nie opiera się tylko na pilności radzieckiego robotnika, na siłach jego mięśni, a nawet jego pomysłowości i zrecznosci przy pracy. O tym, w jakim czynnikiem tkwi akcent przy podnoszeniu wydajności socjalistycznej, mówi Molotow:

„W naszej dobie wysokiej techniki i szerokiego zastosowania metod naukowych w wytwórczości, kiedy stało się już możliwe wykorzystanie energii atomowej i innych wielkich technicznych wynalazków, powinna być zwrócona w pierwszym rzędzie uwaga na zagadnienia techniki, zagadnienia podniesienia technicznego poziomu naszego przemysłu i stworzenia technicznych kadr o wysokich kwalifikacjach. Powinnyśmy wzorować się na zdobyciach współczesnej wszechświatowej techniki we wszystkich gałęziach przemysłu i narodowej gospodarki i zagwarantować warunki dla wszechstronnego postępu radzieckiej nauki i techniki”.

Entuzjazm twórczej pracy, współzawodnictwo i technika są trzema głównymi narzędziami, przy pomocy których wykonuje się w Związku Radzieckim plany pięcioletnie, stanowiące bojowe zadania rozwoju gospodarki socjalistycznej w Związku Radzieckim. O fantastycznych w porównaniu z polskimi, zadaniach nowej pięcioletki Stalinowskiej zorientują nas słowa Stalina, jej dotyczące:

„Co się tyczy planów na dłuższy okres, to zamiarem partii jest zorganizowanie nowego wzmożonego wzrostu gospodarki narodowej, który dałby nam możliwość podniesienia poziomu na-

szego przemysłu np. trzykrotnie w porównaniu z poziomem przedwojennym. Nasze osiągnięcia muszą być takie, aby nasz przemysł mógł produkować rocznie do 50 milionów ton surowki żelaza, do 60 milionów ton stali, do 500 milionów ton węgla, do 60 milionów ton ropy naftowej. Tylko w tych warunkach możemy liczyć, że bezpieczeństwo naszej Ojczyzny będzie zagwarantowane. Na to zużytkujemy prawdopodobnie jeszcze trzy nowe pięcioletki, jeśli nie więcej. Ale dzieło to jest wykonać i my musimy je wykonać”. (Z mowy J. Stalina z 9 lutego 1946 roku).

Te cyfry są najlepszym dowodem wydajności socjalistycznego człowieka i świadectwem, że etycznie wysoka nieegolistyczna podnieta do tej wydajności jest lepsza od brutalnej i egoistycznej pobudki kapitalistycznej.

Jeżeli zakończona w tych dniach „pierwsza polska trzylatka” wykazała nieprawdopodobną wyższość wydajności pracy w Polsce Ludowej w stosunku do Polski sanacyjnej, to jest to zasługą tego wzoru, jaki dał nam Związek Radziecki. Załoga przodującej fabryki przemysłu bawełnianego w Łodzi PZPB Nr 3 w liście do Bolszej Iwanowskiej Manufaktury w Iwanowoznesiensku z okazji rocznicy Wielkiego Października pisał dosłownie: „Wzorem naszej pracy było dla nas Wasze tempo bolszewickie tempo”.

O zwrócić, jaki pod tym względem w Polsce nastąpił, najwomowniej mówią suche liczby porównawcze z dziedzin produkcji węgla, którego wydobycie, biorąc za podstawę najwyższe osiągnięcia Polski przedwojennej, a więc rok 1938, przedstawia się następująco:

1938 — 38,1 mln. ton — 100%
1946 — 47,3 „ „ — 124%
1947 — 59,1 „ „ — 155%
1948 — 70,3 „ „ — 185%
1949 — 74 „ „ — 194%

Dzięki temu Polska zajęła w produkcji węgla piąte miejsce na świecie, po St. Zjednoczonych, ZSRR, Anglii i Niemczech i stała się jednym z największych eksporterów węgla, stała się pierwszorzędną potęgą węglową w świecie.

O tej wzrastającej w nieznanym dotychczas tempie produkcji zadecydowało współzawodnictwo, jakie nastąpiło w ślad za wezwaniem rzuconym przez przodującego górnika kop. „Jadwiga” Wincentego Pstrowskiego o przekroczeniu norm. W. Pstrowski osiągnął w lipcu 1947 r. 260 proc. normy i to nie dzięki nadmiernemu wysiłkowi mięśni, lecz dzięki pomysłowości i lepszej organizacji pracy. Potem wszystko ruszyło jak lawina. W drugiej połowie 1947 uczestników ruchu współzawodnictwa było już około 4000, a w końcu 1948 we współzawodnictwie indywidualnym i zespołowym ponad 100.000.

Ruch, który zaczął się u górników, ogarnął wkrótce wszystkie inne dziedziny polskiej pracy produkcyjnej. I dziś cała polska systematycznie zwiększa rytm tej pracy.

„Kto wyrabie więcej ode mnie?” — to wezwanie Pstrowskiego — jak pisze w swojej książce pt. „Moje życie i praca” Franciszek Apryas, przodownik pracy kopalni Brzeszcze, odznaczony orderem „Budowniczych Polski Ludowej” — rozkołysało uśpiąca dotychczas wolę robotników, górników, którzy cały swój wysiłek, swoją wiedzę i upór poświęcili zwiększeniu produkcji. Podwyższyła się natychmiast wydajność. Wolę tę hamowała nie raz część personelu technicznego przyzwyczajona do kapitalistycznego sposobu myślenia i traktowania pracy jako zła, ciężaru, jarzma. Praca nie była dla mnie teraz ciężarem, ani złem koniecznym, ani jarzmem. Stała się czynnością, bez której nie mogę sobie wyobrazić życia...

„Takich jak ja — pisze Apryas dalej — w przemyśle węglowym naszego państwa ludowego i nie tylko w przemyśle węglowym są setki i tysiące. Walcząc o zwiększenie wydajności pracy dajemy krajowi więcej towarów, a tym samym przyczyniamy się do podniesienia dobrobytu i przyspieszamy budowę socjalizmu. Pracujemy wszyscy w kopalniach i fabrykach, w hutach i na wsi, zwiększamy ogólny stan posiadania naszego państwa ludowego i jego znaczenie, pracujemy dla mas samych i dla naszych dzieci, które nie będą już przeżywały nędzy i tego upokorzenia, jakie było udziałem mojego dzieciństwa i mojej młodości...”



Franciszek Apryas, górnik, Budowniczy Polski Ludowej Rys. Marian Wyrożemski

cializmu. Chciałem w ten sposób podkreślić, że tylko pracą można wybudować szczęśliwą przyszłość i dobrobyt mas pracujących...”

Trudno by było coś dodać do tych słów, zawierających całą tajemnicę zarówno tempa w od-

Eryk Skowron



Antoni Chmielewski, górnik honorowy, jeden z licznej już grupy górników radzieckich, którzy doczekali się uznania za swoją pracę na kopalni.

WIKTOR STANISŁAWSKI

POKOJOWE WSPÓŁZAWODNICTWO

Berlin, w listopadzie 1949. Wzrost produkcji w Niemczech wschodnich, zapoczątkowany przez rebaż Adolfa Hennecke, w rozwoju swym wykazuje dążenie do coraz bardziej zorganizowanych form. Jest ono zarazem przejawem pokojowych przemian, jakie po wojnie, na skutek rozbudzenia postępowej myśli społecznej, zaczęły nurtować w sąsiednich krajach z Polską Ludową Niemiec wschodnich. Lata powojenne wykazują tu równocześnie ze wzrostem produkcji wzrost sił pokoju. Współzawodnictwo pracy jako czynnik pokoju położyło podwaliny pod nowy porządek społeczny, który po obu stronach Odry i Nysy kształtuje nowe formy między-narodowego współzawodnictwa. Formy te obejmują w szerszym zakresie wszystkie kraje demokracji ludowej z patronującym wielkiej idei pokoju Związkiem Radzieckim na czele.

W roku 1935 powiedział Stalin do „Stachanowców“:

„Dlaczego kapitalizm rozbił i przewyciężył feudalizm? Ponieważ stworzył wyższe normy produktywności pracy, ponieważ umożliwił społeczeństwu utrzymanie nieporównanie większej ilości produktów, aniżeli w warunkach porządku feudalnego. Ponieważ wzbogacił społeczeństwo. Dlaczego socjalizm może, musi i bezwarunkowo pokona kapitalistyczny system gospodarczy? Dlatego, że potrafi osiągnąć lepsze wyniki i wyższą produktywność pracy aniżeli kapitalistyczny system gospodarczy. Ponieważ jest w stanie dostarczyć społeczeństwu większą ilość produktów i uczynić je bogatszym niż potrafił to system kapitalistyczny“.

Zwycięstwo socjalistycznego systemu gospodarczego jest równoznaczne ze zwycięstwem sił pokoju.

Podstawowa forma socjalistycznego systemu gospodarczego jest współzawodnictwo pracy. Podobnie jak w Związku Radzieckim, jak w Polsce, jak w krajach demokracji ludowej, tak samo i w Niemczech oznacza ono marsz do jednego wspólnego celu, którym jest dobroty i trwałość pokoju.

Zastanówmy się przez chwilę nad rozwojem i osiągnięciami współzawodnictwa pracy w Niemczech wschodnich. Jeżeli jeszcze

przed rokiem na pierwszym planie walki o wzmocnienie produkcji stało tu przewyciężenie „bumlerki“ i zaprowadzenie prawdziwej dyscypliny pracy, to dzisiaj na pierwszy plan wysunęło się przede wszystkim ulepszenie metod pracy i jej organizacja.

Wyrazem dążeń na drodze do osiągnięcia coraz lepszych wyników we wszystkich gałęziach pracy była m. in. zwolana w lutym tego roku konferencja przodowników.

W wyniku tej konferencji postawiono zakładom pracy następujące zadania:

1) Rozwój współzawodnictwa w obrębie zakładów pracy i między zakładami pracy.

2) Tworzenie grup albo brygad przodowniczych.

3) Szerokie zastosowanie specjalnych wynagrodzeń za wybitne osiągnięcia w przemyśle i rolnictwie.

4) Ustanowienie specjalnych norm pracy jako podstawy dla wynagrodzeń za wybitne osiągnięcia.

5) Położenie większego nacisku na jakość produktów, oszczędność gospodarkę surowcami, obniżenie kosztów własnych — w walce o zwiększenie produktywności pracy.

6) Opracowanie planów szkolenia przodowników.

Warto tu zacytować głos jednego z przodowników, metalowca P o h l a, który po konferencji tak wypowiadał się:

„Chciałbym zaproponować, abyśmy jako grupa zawodowa urządziłi zebrania, w których uczestniczyłoby nie tylko przodownicy, ale także metalowcy z innych zakładów pracy, z którymi można by wymienić swoje zdania na temat własnych doswiadczeń, ażeby w ten sposób rozwinąć jeszcze bardziej ruch przodowniczy“.

Te i tym podobne głosy przodowników mają szczególną wagę i godne są specjalnej uwagi.

Od konferencji lutowej upłynęło sporo miesięcy. W międzyczasie powstała Niemiecka Republika Demokratyczna. Gazety i czasopiisma przynoszą wiadomości o coraz bardziej wznoszącym się ruchu przodowniczym.

Niemiecka Republika Demokratyczna uczela w dniu 13 października br. przez ustalenie swych ministrów i członków Rząd-

u — zraz nazajutrz po ich wyborze — swoich najlepszych obywateli, przodowników pracy. 13 października to w Niemczech wschodnich święto przodowników czyli t. zw. „Aktivistentag“. Jak wielką wagę przykładał ówczesny rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej do tego dnia, dowodzi fakt, że chociaż wypadł on zaraz nazajutrz po ich wyborze, wszyscy oni odwieźli w tym dniu wielkie zakłady pracy i serdecznymi słowami przemówili do przodowników, których liczba pochwyciła do czynu Adolfa Hennecke wzrosła tak gwałtownie, że dzisiaj już można mówić o ruchu masowym przodowników w Niemczech wschodnich. Jeśli pod koniec roku 1948 w całym przemysłowej strefie radzieckiej ilość przodowników wyrażała się liczbą 4.000, to dzisiaj ilość tę określa się okrągło liczbą 60.000.

Premier Rządu Otto Grote w o h l w przemówieniu swym do 20.000 robotników zakładów Leuna podkreślił, że członkowie Demokratycznego Rządu Niemieckiego udowodnią czynami, iż nie zapomnieli o swoim pochodzeniu z ludu. Wicepremier Walter Ulbricht przemawiał do młodych przodowników w Zwickau, stwierdzając m. in.: „Jeżeli dzisiaj ministrowie i sekretarzewie stanu nowego rządu przemawiają w zakładach pracy, będących własnością ludu, oznacza to ściśle współpracę między klasą robotniczą a rządem“. Wicepremier Herman Kastner i Otto Nuschke przemawiali w Wolfen i Böhlen, minister planowania Heinrich Rau mówił do zakładowców w Kirchmöser.

Wymienieni wyżej, jak i nie wymienieni członkowie gabinetu Grotewohla — albowiem wszystkich 18 gości w dniu 13 października różne zakłady pracy — udowodnili, że rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest rządem par excellence ludowym.

Rząd dał wyraz szczególny w oświadczeniu oficjalnym, w którym m. in. czytamy:

„Zaczynając się planowa odbudowa, planowe usuwanie szkód wojennych, planowe wzmacnianie produkcji przemiału krag, który zdawał się nieumieżliwiać wszelki rozwój... Zdawało się, że nie ma



Adolf Hennecke (x), inicjator niemieckiego ruchu współzawodniczego, w otoczeniu aktywistów pracy.

wyższości z tego kręgu... Wszystkim przodownikom z kopalni i fabryk, z kolejniactwa, rolnictwa i nowego demokratycznego zarządu należy się podziękować całemu narodowi niemieckiemu za ich ofiarną, niezmordowaną pracę“.

W poprzedzającym „Dzień Przdowników“ okresie, robotnicy wszystkich zakładów pracy w Niemczech wschodnich zdwoili wysiłki, aby będące w toku prace ukończyć przed terminem.

Szczególnie godny uwagi jest przykład murarzy. Tutaj za wzór posłużyła metoda pracy polskiej trójki murarskiej, która w osmiu godzinach położyła 18.000 cegieł. Za przykładem grupy Jacuszewicza, trójka niemieckich murarzy z Zwickau: Wolf, Leichsnering i Ehlmann, zastosowała identyczny system i w 8 godzinach położyła 18.108 cegieł, bijąc tym samym rekord swych polskich kolegów. Tego rodzaju sukcesy na drodze pokojowego współzawodnictwa między narodami stanowią najistotniejszy fragment dzisiejszej walki o trwały pokój.

Warto na tym miejscu zastanowić się nad wynikami, jakimi na „Dzień Aktywistów“ poszczęślić się może nowa Niemiecka Republika Demokratyczna. Jeśli porównamy osiągnięcia pierwszych 9 miesięcy r. 1948 z osiągnięciami tych samych miesięcy w r. 1949, zauważymy następujący wzrost produkcji:

- przy wydobyciu węgla kamiennego — o 10,1%
- przy wydobyciu węgla brunatnego — o 9,2%
- przy fabrykacji brykietów — o 15,1%
- przy wydobyciu węgla brunatnego (powierzchnia) — o 14,5%
- przy wydob. węgla brunatnego (dół) — o 18,0%
- przy fabrykacji brykietów — o 17,7%

Wszystkie te osiągnięcia w przemyśle węglowym Niemiec wschodnich stały się możliwe dopiero po wyeliminowaniu przestarzałych metod pracy. I tu szczególnie uznanie należy się rebażerowi Adolfowi Henneckemu, pionierowi przodownictwa na kopalni. Jego przykład spowodował głęboką przemianę w dotychczasowym myśleniu ludź pracy. Praca, która kiedyś z człowieka robiła narzędzie w rękach kapitalistów, stała się sprawą poczucia obowiązku społecznego. Adolf Hennecke, przodownik kopalnia, zapoczątkował przodownictwo we wszystkich gałęziach pracy. Toteż myśl ustanowienia 13 października, który to dzień był z początku tylko dniem przodowników kopalnianych, ogólnoniemieckim Dniem Przdowników albo Aktywistów, okazała się nad wyraz szczęśliwa. W całych Niemczech wschodnich dzień ten jest dniem radości z osiągniętych rezultatów.

WIKTOR STANISŁAWSKI

Tym chlebem żyje przemysł

Zwiedzając znaną moskiewską galerię Tretjakowską natknęliśmy się na obraz M. Kazatki „Zmiana szczytu“. Widzimy na nim górników rosyjskich z końca ubiegłego wieku. Na pierwszy plan wysuwa się postać starego wąsatego górnika w lachmanach, trzymającego w jednej ręce kostur, w drugiej zaś lampkę. Za nim inni — tacy sami jak on, w nędznym ubraniu, wyczerpani, z prymitywnymi narzędziami pracy. Artysta stworzył dzieło-dokument, świadczące o życiu i pracy górnika w przedrewolucyjnych czasach. Praca górnicza należała wówczas w Rosji do najcięższych i najmniej szanowanych. Węgiel wydobywany ręcznie, przy braku wszelkich urządzeń sanitarnych, służył właścicielowi kopalni, Francuzowi czy Anglikowi, stając się przekleństwem dla górnika. 12—14 godzinna dniówka opłacana była lichy i żejście do takiej kopalni było przeciętnym równym żejściu w oświetlaniu dantejskiego piekła. Wrażeniem tym dzielił się z publicznością czytającą postępowy pisarz, który nie mógł zamykać oczu na wysiłek węglowy.

W Związku Radzieckim do największych zmian doszło w przemyśle węglowym. Praca jest rzeczą dostojną i godną najlepszych rąk i najlepszych umysłów — pisał już Maksym Gorki — praca górnika zaś zaliczona została do typu prac najcięższych. Chlebem przemysłu nazwał węgiel. Nic też dziwnego, że władza oparta o zasady leninizmu taką uwagę zwraca na węgiel, na przemysł węglowy i górnictwo.

Sto nowych kopalń wybudował Związek Radziecki, wyposażając je w najnowsze zdobycze techniki. Nastąpił tu proces odwrótny do tego, który zaobserwować mogliśmy w Ameryce, gdzie w latach międzywojennych zdobyto się zaledwie na latanie rozsypanych się starych kopalń, podpieranie prymitywnymi belkami nędżnych ciemnych sztyków, grozących zasypaniem. „Król węgla“ Upton Sinclair jest ciągle żywym dokumentem stosunków w północnoamerykańskim przemyśle węglowym. Od tych czasów nie się tutaj nie zmieniło. Tymczasem, gdybyśmy chcieli znaleźć w literaturze odbicie zmian, jakie zaszły w górnictwie Związku Radzieckiego, moglibyśmy sięgnąć nie tylko do „Makara Dubrowy“ Kornijczuka, gdzie jedynie raz pojawia się wspomnienie kapitalisty z zamierzczliwych zda się czasów, gdzie natomiast decydują się sprawy górników i węgla wyłącznie wśród górników, przy uznaniu ich własnego sądu. Moglibyśmy wskazać cały szereg pisarzy radzieckich, z Gładkowem na czele, którzy przemianom tym, nie tylko na terenie przemysłu węglowego, dają mocny artystyczny wyraz, którzy odnajdują nowy typ człowieka, kreśląc perspektywę jego przyszłego rozwoju.

Poprawa bytu górników to poprawa warunków jego pracy i zorganizowanie jego życia w godzinach po pracy. Daleko idąca mechanizacja narzędzi pracy umożliwiła nie tylko obfitsze wydobycie ale zaoszczędziła równocześnie wiele sił ludzkich. Wyrob węgla został w Związku Radzieckim zmechanizowany w 98,5%, transport na wierzch w 91%, załadunek do wagonów w 98,5%. Wydatnie poprawiono prace górnicze. Przeciętny zarobek miesięczny w pierwszym kwartale 1949 wynosił 2.274 rubli, a więc był trzykrotnie wyższy od zarobku z roku 1946. Po dwudziestu latach pracy na kopalni, przy osiągnięciu 50 lat życia, należy się górnikowi radzieckiemu emerytura, wynosząca 50% jego ostatnich zarobków. W roku 1948 150 górników doczekalo się najwyższego odznaczenia — tytułu Bohatera Pracy Socjalistycznej. 50 tysięcy górników uzyskało odznaczenia i premie. Po dziesięciu latach pracy na kopalni przysługuje górnikowi prawo do tytułu „górnika honorowego“, o ile oczywiście w ciągu tych dziesięciu lat poniósł on pewne zasługi w swej pracy. Górnik honorowy ma prawo do świadczeń górniczego stroju i do noszenia odpowiednich odznak. Jednym z takich odznaczonych górników jest Antoni Chmielewski, przedstawiciel znanej rodziny górnich, zatrudniony na kopalni 43 w podmoskiewskim zagłębiu węglowym (ilustr.).

Święto górników polskich — rzecz jasna — to nie tylko próba bilansu górnictwa polskiego i oddanie holdu górnikowi polskiemu. To także wspomnienie górników całego świata. Górnictwa międzynarodowa, najpracowiatsza i przez długie lata najbardziej upośledzona, stanowi o bogactwie narodów i o szczęściu ludzkości. Pisarze całego świata, którzy od Zoli począwszy kierowali się węglą kopalni, dziś tym bardziej powinni zwrócić uwagę na postać górnika, który w krajach, gdzie wywołano przemysł węglowy pod władzą kapitalistów, odzyskał swą godność a praca jego, nadal ciężka, zajęła pierwsze miejsce w hierarchii prac narodowych.

JANINA PIECUCH

WITOLD ZECHENTER

Pieśń o pracy

Już omdlał liryzm słów, mówiących wleź o wloście — pieśń nowa rodzi się znów, w rytmie muskułowej rośnie.

Jest w świecie wielki ostep zawiliżył w mrok i bagno — nasz go zwyciężył postępek — i w słońcu jutra go nagnie!

Nad ciszę sentymentalną wzięciał buńczak gromi — zadryła słowa banalne, smok holdujące i łzomi!

Jest ziemia okryta mchem, jest na niej trzęsawicy porost — lecz z nowym dnem nasze ręce za mioty biorą!

Przestrzeń! słodkie nowe! Na silnym huca wietrze nowe, spłżowe słowa!

Nie damy duszom ocleżyć i pieśnią zastoiu zarosnąć — będziemy karczować męźnie ponurą miazmatu zarosnąć!

Zatargamy duszami do krwi i rozbiły w sercach inaczę! To my śpiewamy wam pieśń o pracy!

Aż blizszcza miłością gleba będzie matką najlepszą dla wszystkich! — pod dostatkiem zarówno chleba — dawać będzie czarnozemem żywni!

W huku młotów, w zamęcie fabryk, wśród mrocznych kopalń chrzęstu, wyrosła pieśń: przekleństwo słabych, słynnych biogłosławienstwu!

Pracą naszą dziś dzwoni pole na ogornym leżące wicherze, pracą naszą zegar fabryk dzwoni i kopalnie głębin najbliższe!

Nigdy nas tyle dróg nie czekało zarytych w puste głusze, by je wyznaczyć mocą ciała, radością śpiewnej duszy!

Inne, spłżowe słowa dziś narodziły się znów: ziemię stworzyć na nowol na to nie trzeba słów!

Nigdy nas tyle puszczyć nie witalo skreconych jak w zawierusze, by je skarcować mocą ciała radością śpiewnej duszy!

Słowami naszymi — oskardy! słowami naszymi — dźwignie! Glob strupielaszy i stwardy — hej... ho! — już! — razem!

W ŚWIETLE ŚWIETLICY

Napisał ALEKSANDER WIDERA

Postać górnika w matowym świetle lampki górniczej inny posiada profil, aniżeli w świetle rodzimej izby, a już zgoła całkiem inaczej wygląda ta sama postać w jaskrawym świetle świetlicy. Górnik na kopalni pozostaje w cieniu swej pracy. Wydaje się niepozorny, a jego praca jego ogromnie. W świetlicy postać górnika jawi się w innych proporcjach. Przy pracy jest górnik w większym stopniu sylwetką, tu nabiera wyraźniejszych kształtów.

Świetlica pozwala blizszcz robotnikowi pełnią osobowości. Jego postać uzyskuje tu swoje dopełnienie. Ustrój ludowy dba o to, ażeby wymieszana na szczyt łowca jasniała pełnią barw, ujawniała wszystkie swe kształty i wykazywała się wszystkimi swymi możliwościami. Jeżeli kiedyś dla szaleńców dróg do społecznego współzawodnictwa srebro otwarta była droga do... szynku, to dzisiaj nowe i piękne perspektywy otwiera przed nim droga do świetlicy.

Świetlica jest najlepszą i najodpowiedniejszą formą odpoczynku dla robotnika. Odpoczynek polega zasadniczo na zmianie zajęcia. Toteż na robotników czekają tutaj, obok rozrywek, przede wszystkim zajęcia kulturalno-oswiatowe, książki, gazety, nauka. Poza tym kryje się tutaj także zachęta do własnej produkcji artystycznej. Drzemające w człowieku tęsknoty do aktywnego życia się artystycznego znajdują tu upust w dziedzinie w rozmaitych imprezach i widowiskach, w pisanii wierszy i artykułów do gazetki ściennej, w uczestnictwie w różnego rodzaju konkursach i w innych dziedzinach kulturalnej. Atmosfera świetlicy sprzyja zarówno tęsknotom czynnego jak i biernego spędzenia czasu po pracy.

Życie świetlicowe opiera się w swym całokształcie na działaniu zbiorowym. Praca kolektywna jest

podstawowym warunkiem prawidłowego rozwoju tego życia i ona tylko może zapewnić tutaj harmonię i wytworzyć odpowiednią atmosferę. Wiele zależy od kierownika, który życiem świetlicy powinien kierować nie tyle z góry, co od wewnątrz. Od niego zależy powinno stworzenie warunków dla pracy zespołowej.

Także to snując refleksje przgotowywałem się do odwiedzin w jednej — według zapewnień urzędnika Związku Zawodowego Górników — z najlepszej urzędzonych i zorganizowanych świetlic górniczych. Pierwszą słowa rozmowy z kierownikiem świetlicy przy kopalni „Kleofas“ — bo tam wypadły moje odwiedzin — nie dały mi jeszcze żadnego wyobrażenia o jego pracy, o jego możliwościach, jakiejś zewnętrznej oznaki jego osobowości — może sposób mówienia, a może nie wiadomo co — buzdziły raczej niewiarę, aniżeli wiarę. Dopiero kolejne zapoznanie się z tokiem pracy w świetlicy otwierało mi oczy na wszystkie dobre strony jej życia. Stopniowo objawiało mi się całe bogactwo tego życia, stopniowo budziło się we mnie uznanie dla umiejętności kierowania tym życiem i dla energii, jaką kierownictwo układa w pracę nad stworzeniem dogodnych warunków dla należytego funkcjonowania świetlicy.

Praca nad urzędnikiem świetlicy przy kopalni „Kleofas“ zaczęła się już w marcu 1945 roku, a we wrześniu tego samego roku nastąpiło jej oficjalne otwarcie. Nie istniejący już dzisiaj, przetyty z rąk prywatnych bufet oraz zbiorka wśród pracowników dały początek bibliotece świetlicowej, która dzisiaj liczy 2136 książek i ma 440 czytelników. Poza tą wną beletrystyką szczególnym powodzeniem cieszy się literatura piękna. Do najpopularniejszych książek należą: „Młoda Guardia“

Fadiejewa, „Cichy Don“ Szolochowa, „Popiół i diament“ Andrzejewskiego, „Król Węgieł“ Uptona Sinclaira, książki Morcinka — i zwłaszcza wśród młodzieży — książki Fiedlera. Wbrew ogólnej przyjętej opinii, że górnik najchętniej bierze do ręki powieści egzotyyczne, wyjątkowo poczytnością cieszą się tutaj powieści o tematyce kopalnianej. Nie sami górnicy są uprawici czytelnikami biblioteki, ale także ich rodziny, przy czym szczególnie wysoki odsetek stanowią młodzież, niemniej fakt poczytności powieści górniczych jest oczywisty. Również mniemanie o małej poczytności książki o tematyce obywatelskiej nigdy nie zagrzężył miejsca na półce. Czytane są także teoretyczne rozprawy o marksizmie i leninizmie, przy czym największy odsetek czytelników stanowi tu młodzież i działacze społeczni. Szczególnie boleśnie odczuwany jest brak książek fachowych i technicznych. W bibliotece można je policzyc na palcach, to jest właściwie nie można ich policzyc, bo zawsze są czytane i ciągle się ich żąda.

Z czytelników czasopiism, jak zresztą w ogóle ze świetlicy, w 90% korzystają pracownicy fizyczni. Jest rzeczą zmienną, że nie tylko w tym konkretnym wypadku, ale w ogóle życie świetlicowe rozwija się prawie wyłącznie dzięki robotnikom. Inteligencja pracująca na ogół stroni od świetlicy. A szkoda, bo mogłaby tu dużo dobrego zdziałać. Wszystko, co dotychczas w wyniku konkursów i współzawodnictwa świetlicowego zostało osiągnięte, stanowi zastępcę klasy robotniczej.

Świetlica przy kopalni „Kleofas“ poszczęślić się może pięknymi wynikami pracy. Sekcja inscenizacyjna uzyskała parokrotnie pierwszą nagrodę na konkursach m. in. za inscenizację: „Blaski cienie czarnego chodnika“ i „Rosnie Skłastem i Polska“.

Parokrotnie nagradzana była tutaj także gazetka ścienna, nosząca tytuł: „Młotem i oskardem“. Korytarz udekorowany jest niekiedy jej numerami, stale wymienianymi. Wszystko to pięknie oskone i zarumowane. Wspaniały wygląd graficzny i umięjętny dobór treści stanowią o wysokim poziomie artystycznym i ideowym gazetki. Zawieszona na ścianach korytarza numery dają ciekawy przegląd osiągnięć i wydarzeń w Polsce Ludowej. Rzeczywistość polska w rozmaitych swoich przejawach przegląda się tutaj jak w zwierciadle. Kongres Zjednoczenia, Rok Mickiewiczowski, Rok Puszkowski... W osobnej gablotce materiały chopinowskie. W każdym numerze gazetki jakiś wiersz: Mickiewicz, Puszkini, Majakowski, Ważyk, Skocznycy...

Z sekcji artystycznych najliczniejszą jest sekcja taneczna i inscenizacyjna, licząca ponad 40 osób. W sekcji teatralnej pracuje około 15 osób. Są jeszcze sekcje: szachowa, ping-pongowa i inne. Nie można pominąć milczeniem faktu współpracy świetlicy górniczej z ośrodkami wiejskimi. Sekcje artystyczne mają z sobą ponad 25 wyjazdów do Mokrego albo w głupeczyk. W Mokrym posiada kopalnia „Kleofas“ swój ośrodek maszynowy. Świetlica kopalniana nawiązała kontakt z tamtejszą ludnością i otwarta tam jak gąbry swoja filię. Dziś już bogata świetlica przy kopalni „Kleofas“ podarowała swojej „ubogiej wiejskiej krewnej“ 140 książek za cenę 80.000 zł, zawiązując tym samym bibliotekę w tamtejszej świetlicy.

Ogromnie ważną rolę odgrywają kursy szkoleniowe. Przy świetlicy kopalni „Kleofas“ odbywają się 4 kursy językowe, kurs meżów zaufania i kurs dla alfabetów. Na kurs języka rosyjskiego uczęszcza 38 osób. Moje odwiedzin w świetlicy zbiegły się z kursem dla alfabetów. Na kurs ten uczęszcza przeciętnie 6—8 osób na 15 zapisanych, w tym 1 kobieta. Brak niektórych kursistów na lekacjach wynika stąd, że jakkolwiek zarząd kopalni robi wszystko, aby wszyscy mogli być obecni na kursie, wyznaczając odpowiednio dniówki, to jednak górnicy niechętnie wyrzekają się nadgodzin.

W dniu moich odwiedzin obecnym jest na kursie tylko około niewielu, bo zaledwie 4 osoby. Rozmowa z kursistami i nauczycielem odsłania wszystkie trudności związane z nauką. Chodzą przecież o ludzi dorosłych, którzy nie mają już tej gietkości umysłu co młodzież. Dlatego wszystkim nauczycielom, którzy w ramach walki z analfabetyzmem z poświęceniem pracują ucząc czytania i pisania ludzi, którzy z tych czy owych względów nie mogli

umiejętności tej posiadać we właściwym czasie, należą się szczególne uznanie. Z czterech obecnych kursistów jeden jest Śląkiem, jeden górcałem spod Żywca, trzeci pochodzi z okolicy Tarnowa, czwarty — z Poznańskiego. Wszyscy oni żalą się, że mało mają czasu na naukę. — Jo ta nie umiał ani jednej litery napisać ani przeczytać — opowiada górca. — Teraz już czytam, choć jakbych miał napisać, to mi się jeszcze pomylę.

— Ale pan jest zadowolony, że już to idzie, prawda? — wtrącam pytanie.

— A jestem zadowolony. Ale czasem to jestem nerwowy, bo mi niekiedy kobieta huca nad głową, że niby po co się jeszcze na starość uczę. — No, człowiek do końca życia się uczy. — Uczy się, a jednak jest głupi. Rozmowa schodzi na temat różnic w nauce dzieci i starszych. Nauczyciel wyjaśnia, że umysł dziecka jest bardziej gietki i bardziej podatny na naukę. — A bo drzewko młode się ogiebi, a stare się złomie — śmieje się górca. — Poznanek należy do najregularniej uczęszczających na kurs.

— Choćby się w domu nie wiem co robiło, to ja muszę być na kursie — chwali się. Nauczyciel podsuwa mu elementarz, następuje popis czytania. Chętność mająca swe źródło w dumie z nabywaną umięjętności, ponownie dochodzi do głosu. — Kiedyś przyszedł pan nauczyciel i spytał: „Co się zmieniło w Polsce?“. To ja już wiedziałem, bo przeczytałem w gazecie, że mamu nowego marszałka.

Interesują mnie przyczyny, dla których ludzom tym nie było dane posiadać do tej pory nieodownej umięjętności, sztuki czytania i pisania. W jednym wypadku przeskądę stanowiły okoliczności wojny. W innym bieda. — Ojciec umarł — opowiada jeden z kursistów — a matka powiedziata, że mam iść do ludzi pracować, bo z tego kawałka gruntu, któryśmy mieli, nie daliśmy rady żywić. Ze niby i bez szkoły ludzie żyją.

Spośród owych czterech kursistów jeden ma ambicję dalszego kształcenia się. Jestem pewny, że będzie się kształcił. — Szczęście i prostota, z jaką uczestnicy kursu dla alfabetów wyrażali swe sądy i zdania, to było świadectwo robotniczej rzetelności i prawdy. Rozmowa z kursistami poczułem się pokrzepiony.

Pokrzepiony wyszedłem w ogóle z tego przybytku światła, przeznaczonego dla górników i taką przedziwnie serdeczną technologiczną atmosferą. Z wdzięcznością ścisłałem rękę kierownikowi i bibliotekarce za ukazanie mi tego pięknego i radosnego świata, zamkniętego w jasnych i rojnych salkach.

ALEKSANDER WIDERA



Ernst Schöne: Hutnicy (spraffito)

Pochwała stanu górniczego

Rozpoczęliśmy pochód niezwykle trudny i ambitny do socjalizmu. W ciągu sześciu lat mamy uczynić potężny skok naprzód, by stworzyć masom ludzkim, żyjącym do niedawna poniżej godności ludzkiej, lepsze warunki życia. W tym pocho- dzie naprzód nasza armia górnicza idzie w pierwszych szeregach. Mówi się o tym, że nasza waluta oparta jest nie na złocie, lecz właśnie na tym czarnym, brudnym kamieniu — węglu. Polska Ludowa jest już jednym z głównych dostawców węgla w Europie. Codziennie z kopalni w Centralnym Zagłębiu Węglowym odchodzą w szeroki świat długie pociągi nalożone węglem, codziennie płyną barki Wisłą i Odrą ku morzu, gdzie w portach ładują kłady węgla na statki wszelkich możliwych bander świata.

Węgiel polski jest artykułem kluczowym w naszym przemyśle. Bez niego postęp byłby nie do pomyślenia.

Przypatrzymy się dziś, w dzień świętą górniczego, człowiekowi węgla — górnikowi. W ciągu stu lat na płaskach, wśród karłowatych sosen, stworzył on jedno z najbardziej za- ludnionych środowisk ludzkich w świecie, kipiące nieustannym życiem i pracą. W ciągu tych stu lat powstały na Śląsku potężne miasta, węzły kolejowe, osiedla i zakłady przemysłowe. Górnik był twórcą tego świata we wszystkich jego zjawiskach pochod- nych. On to umożliwił powstanie miast i przemysłu i całości bujne- go życia. Widok setek i tysięcy wagonów na stacjach przeloko- wych może natchnąć artystę do tworzenia eposu o pracy i wysi- lku ludzkim.

Górniki polski na Śląsku był twórcą nowego życia społecznego. Charakter jego pracy, ciągła walka z niebezpieczeństwem, wzdzie- ranie się we wnętrzu ziemi, wy- rabiały w nim tężyźnię żołnierską, gotowość do ofiar na rzecz towa- rzyszów pracy i uczyły go pracy zespolonej.

Ciągła walka z niebezpieczeń- stwem i trudnościami wymaga od górnika uniwersalizmu w jego zajęciu. Jest to wszechstronny rzemieślnik. Musi się on znać nie tylko na górnictwie w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale także na elektryczności, kowalstwie, ciesielstwie i dziesiątku innych specjalności. Musi się orientować szybko i samodzielnie. Musi iść ciągle naprzód z postępem czasu, techniki i nauki.

Już w zamierzchłych wiekach, w okresach ponurych dla proletariatu, umiał górnik zdobyć sobie w życiu uprzywilejowane stano- wisko. Nie za darmo zdobył sobie prawo do noszenia paradnego munduru z pióropuszem na czap- ce i szpady u boku.

Są dwa zawody w Polsce, które wytworzyły w przeszłości prze- piękne tradycje wzajemnej po- mocy i współpracy. Zawodami tymi są górnicy i rybacy. Ci ostatni stworzyli instytucję maszopierci. Każdy polów ryb dzielnicy był według sprawiedliwych zasad po- miedzy żalę. Nie brakło ryba- d'a sierot, wdów po rybakach, szkoły i instytucji wspólnych oraz dla chorych i inwalidów. Górnicy również mają za sobą na Śląsku piękną instytucję Spółki Brackiej i Gwarctw. W „Orduku Górnym” księcia Jana Opolskie- go z roku 1528, w artykule 58 czy-amy, co następuje: „Za każdą sobotę szachtmistrz, Hutman, Plockowice, Rosztarce, Lenszof- nicy, wszyscy szafarze, którzy w swej mocy robotniki mają, od każdego dwa halercze wziąć mają. Ci wszyscy przednicy od robotni- ków przy pracy po dwa halerczki brać mają do zamkniętej szkrz-inki, albo Pokładnice do Zupnika włożyć, do której on i Rada po kluczu mieć mają. A te pieniądze mają być dla ubogich niemocnych Pachołków, albo na rzeczy dobre pospolitie dobre nalożyć, a każdy Kwartał albo gdy czas przydzie- naszemu Zupnikowi a Radzie z tego Poczet uczynić”.

Przepis ten nie był bynajmniej dowodem jakiejś laskawości ksią- żęcej, a tylko kodyfikacją stanu rzeczy i starych zwyczajów gór- niczych, jakie miały miejsce przed ukazaniem się „Orduku”. Górnicy w dalszym ciągu wytwor- zyli instytucje ubezpieczeń spo- łecznych, szpitale. Z dochodów od wlnych kukłos kupowano książ-ki szkolne, popierano oświatę, subwencjonowano różnego rodza-ju urządzenia dobra powszechno- go.

Na górnikach głównie oparł się na Śląsku ruch narodo- wo-polski i wyzwolenicy. Uwidocznili się on silniej już w czasie Wiosny Ludów w 1848 roku, choć i przedtem byliśmy wieczni świadkami nieustannej walki o wolność Śląska i przyna- leżność do Polski. Powstały na tym terenie silne organizacje za- wodowe polskie, polityczne, o- światowe i kulturalne. Górnicy lu- bi śpiewać i czytać w wolnej chwili. Jest znakomitym aktorem i artystą ludowym. Pierwsze zbior- y ślęsiaków gromadzili nie ja- kiejś mecenasi i bogaci miłośnicy książek, ale skromni górnicy, którzy z nabożeństwem zbiera- li i oprawiali każdy druk polski, wychodzący na tym terenie.

Wśród grona powstańców ślą- skich górnicy zajmowali również naczelną rolę. Powstania ślą- skie były najbardziej demoakra- tycznym zrywem wolnościowym pomiędzy wszystkimi ruchami i powstaniami polskimi. Były na- prawdę powszechne i ludowe. Idąc do walki z zaborcami i na- cjonalistycznym kapitalizmem niemieckim mieli przed sobą ide- al uwolnienia się nie tylko od niewoli politycznej ale także i gospodarczej. Powstania śląskie, mimo że przyniosły zwycięstwo polityczne w ograniczonym za-

kreście i tylko dla części Śląska, nie zdobyły dla ich uczestników niezależności gospodarki. Nie zo- stał usunięty kapitał niemiecki i wszelki inny. Idealnie niezależ- ności osiągnięto dopiero w 1945 ro- ku po wyłabiu morza krwi i po olbrzymich cierpieniach okupacji. Osiągnięto go dzięki pomocy Związku Radzieckiego.

Wśród górników państwo ludo- we cieszyło się specjalnym senty- mentem i umiłowaniem. To w ich gronie powstała samorządna idea współzawodnictwa pracy. Imie- niem twórcy współzawodnictwa Pstrawskiego nazywa się kopal- nie, parki i ulice. Rzeźbi się po- piersia i pomniki. Pstrawski po- zostawił legiony następców i czu- nować. Nie ma miesiąca, czy na- wet tygodnia, by z jakiejś kopal- nie nie wyszło hasło czy meldunek o nowym osiągnięciu. Nazwiska Aprysów, Zielińskich i dziesiątk- ka innych górników drukuje pra- sa, powtarza społeczeństwo.

Górnicy nie żałują pracy i kwot na cele publiczne. Odbudowali Warszawę, szkoły, wspólny dom w Warszawie. Dokonują tysiąca zo- bowiązań z okazji historycznych,

państwowych wydarzeń i zobo- wiązania te realizują. Z okazji Kongresu Zjednoczeniowego byli- śmy świadkami powodzi zobowią- zań i prawdziwego wysiłku w ich wykonywaniu. Górnicy są nie- cierpliwymi. Plan trzyletni chcą wy- konać przedterminowo i to im z powodzeniem się udaje. Dowody ofiarności górnika widzimy przy akcji „R”, mającej na celu poleps- zenie warunków komunalnych bytu klasy robotniczej i przy ak- cji „FGM”, mającej na celu reno- wację mieszkań. Świadczy to o olbrzymich wartościach moral- nych, tkwiących w klasie robo- niczej, a w szczególności w pro- ducującym tej klasie stanie górni- czym.

Polska Ludowa ocenia należycie wkład pracy górnika w gospodar- kę narodową i stara się zaspoko- ić jego potrzeby. W Centralnym Zagłębiu Węglowym powstało kilka tysięcy nowych domów i mie- szkań na użytek górników i ich rodzin. Kolonie domków fińskich, to prawie że nowe miasteczka. Nasz plan 6-letni w dziedzinie przemysłu węglowego jest spe- cjalnie ambitny i nie żałuje środ-

ków na inwestycje. Produkcja węgla w ramach tego planu ma osiągnąć liczbę 95 milionów ton, podczas gdy przed wojną wszyst- kie kopalnie na ziemiach polskich i odzyskanych produkowały od 35 do 76 milionów ton węgla. W cza- sie okupacji na skutek rabunko- wej gospodarki zdolność produk- cyjna polskich kopalń spadła do 1/4 części zdolności, jaką te kopal- nie miały przed napadem na Pol- skę. Osiągnięcie więc 95 milionów ton produkcji rocznej pod koniec planu 6-letniego będzie przedsię- wzięciem, wymagającym olbrzym- iej ilości pracy i inwestycji.

Na inwestycje, które trzeba będzie przeprowadzić w naj- bliższych 6-ciu latach w górni- ctwie przeznaczone są grube miliardy złotych. Nie żałuje się już ich na prace badawcze i po- szukawcze. Wiele kopalń uleg- nie kapitalnej rozbudowie, pięć nowych kopalń buduje się już o- becnie. W projekcie znajduje się budowa 2-ch dalszych kopalń z węglem koksującym. Płóść szwy- bów i przekopów pójdzie w dzie- siątki i setki tysięcy metrów. Za-

instaluje się dziesiątki nowych maszyn wydobywczych, wież sz- ybowych i urządzeń wyciągowych. Powstaną nowe sortownie i płucz- ki, nowe turbospiralki, nowe kotłownie i elektrownie. Najwięk- szą inwestycją stanowić będzie budowa magistrali piaskowej, która doprowadzi na kopalnie piasek na podsadzkę.

Górnictwo pociąga za sobą ro- budowę fabryk maszyn i sprzętu górniczego. Będziemy wyrabiać różnego typu maszyny górnicze, od wiertarek, młotków, pomp, wrębówek ścianowych, aż do ła- dowarek i kombajnów. Ambicją planu jest zmniejszenie wysiłku człowieka w robotach pracochłod- nych i podniesienie bezpieczeń- stwa pracy na kopalniach. Praca i cały wysiłek robotnika spadnie w miarę rozwoju techniki na ma- szyny.

Dumne są plany i zamierzenia Polski Ludowej. Ich wykonanie nie będzie łatwe. Obserwując od 1945 roku wszystkie wartości kla- sy pracującej, wierzymy, że i plan 6-letni będzie wykonywany prze- terminowo i nadwyżką.

Przed górnikiem i jego sztanda- rami chylimy z szacunkiem glo- wy. Górnicy bowiem idą na czele pochodu, który prowadzi naród ku lepszej przyszłości. Jakże więc tego dumnego i ambitnego stanu górniczego w jego święto nie po- chwalić.

STANISŁAW KIPTA

Na marginesie „Zyciorysów górników”

Źródło

Pamiętnikarstwo górnicze w swej utrwalonej formie porpre- czono było od początku XIX w — o powiadaniu jako jednym z rodzajów literatury ustnej. Pod- czas różnorodnych styczności mię- dzy górnikami snuto opowiadania na temat niecodziennych wydarzeń w kopalniach — sukcesów i poraż- ek, odniesionych podczas pełnej niebezpieczeństw pracy. Z zespołu tych relacji dała się wyodrębnić dwie grupy materiałów. Wielu z członków żalęgo znało i pracowało na różnych kopalniach — ich ma- teriał opowieściowy tworzył zespół, który ma charakter bardziej ogólny. Drugi zespół tworzeło opowida- nia ludzi, którzy całe lub niemal całe życie spędzili na jednej ko- palni. Wspomnienia te są napisana- mi kronikami obrazującymi prze- miany techniczne, ukucającą sylwet- ki i charaktery współpracujących, zwierzcowników, ludzi i spraw, które znalazły się w orbicie górniczego życia. Zapoznają nas one z poło- żeniem materialnym, stosunkami rodzinnymi, radościami i kłopotami pojedynczej komórki środowiska górniczego.

Oba te zasadnicze zespoły o- wieściowe krążyły w środowiskach górniczych. One były tematem roz- mów nie tylko dorosłych, ale sły- szały je dzieci oraz dorastające młodzież, która jeszcze bezpo- średnio z życiem kopalnianym nie zetknęła się. Dla niej była to wie- dzą i jednocześnie powieść o ży- ciu w atmosferze, w której się ona wychowywała. Porzecz te li- teratury usną wdziała świat górn- czy i jego sprawy wcześniej niż poznała go drogą bezpośrednią w nim udziału. Fakt ten mamy do- widnie, kilkakrotnie potwierdzone w „Zyciorysach”. „Częste i nieraz bardzo ciekawe opowiadania mego ojca i braci o ich przeżyciach w kopalni, piękne tradycyjne uro- czystości: Barburkowe (1 Maja swe- go czasu jeszcze nie było wolno ob- chodzić) i nawet te pochody żalob- ne, w których brać górnica zawa- ze w tak poważnym nastroju i gre- mialnie odprowadzała swojego zmarłego towarzysza pracy na ostat- niu spoczynku — wszystko to za- imponowało mi wielce i pociągało całą parą do zawodu górniczego”. (str. 254).

Materiał wspomnieniowy przekazy- wany ustnie, który powyżej okre- ślono z uwagi na jego formę mia- nem literatury, spełniał poważną i wielostronną funkcję społeczną. Był on jednym z podstawowych czynników wewnątrzgrupowych, kształtującym świadomość jedności, organizującym jej uczucia, krótko mówiąc, jednym z czynników formujących pewien określony typ człowieka. To formujące działanie rozpoczęło się wcześniej niż wpływ czynników występujących bezpośrednio przy pracy górniczej.

Znamy podobne czynniki z in- nych dziedzin życia — to tradycja. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Materiał opowieściowy — stano- wiący treść zyciorysów — jest czę- ścią składową tradycji górniczej, która wraz z innymi różnego ro- dzaju specjalnymi umiejętnościami itp. przekazywana była z pokolenia na pokolenie. Ona to była, jak wspomniiano, jednym z tych czyn- ników pośrednich, społecznym na- rzędziem kształtowania odrębnego typu człowieka pracy i jego kultu- ry. Ona też jest istynnym źródłem pamiętników górniczych.

Zyciorysów znów są nowym kon- kretym dowodem jej istnienia, a ich analiza pozwala każdemu na zapoznanie się z dorobkiem — a ra- zież z fragmentami dorobku tej za- wodowo wyspecjalizowanej i wy- odrębnionej grupy.

Od mówionego do pisanego. Kiedy w r. 1938 K. L. Koniński wydał wybór pism oraz studium o literaturze ludowej i zamieścił w nim obok wyjątków z dzieł pisarzy wiejskich również fragmenty z nie- licznych wówczas prac robotników podnoszone z wielu stron zastrze- żenia przeciwko obejmowaniu jed- nych i drugich wspólnym mianem pisarzy ludowych. Zastrzeżenia te wyrażały w wąskim pojmowaniu określenia „ludowy”, utożsamiane- go z wiejskim, a co za tym idzie: odmawiania pisarom pochodzenia robotniczego miana ludowych. Gdy- by „Zyciorysy” ukazały się w okre- śleniu byby niewątpliwie autor jej pomieścił ich fragmenty w swym zbiorze i zaliczył do dorobku lita- ratury ludowej. Wychodził on bo- wiem z całkowicie słusznego — do dziś jeszcze zgola nie powszechne- go — założenia, iż nie charakter środowiska, z którego się autor wy- wodzi (robotniczy czy wiejski), a charakter twórczości decyduje o ludowości względnie nieludowości dzieła, a z kolei i samego autora.

Pisarstwo ludowe w swym naj- istotniejszym rzędzie jest przedzi- ełem dawnej literatury ustnej, która dzięki nowym środkom (pi- smo) przekształca się i traci ano- nimity charakter stając się zespole- m dzieł z zaznaczonym indywidu- alnym charakterem swych twór- ców. Pierwsze utwory pisarzy lu- dowych mają ogromnie wiele po- wiązań z tradycją literaturą usną, niejednokrotnie są jej fragmen- tami: utrwalone na piśmie. Nowe motywy, coraz wyraźniejsze zindy- widualizowanie twórczości, wzboga- cające jej oryginalność, znanymi- postępujący rozwój tego pisarstwa.

Droga od mówionego do pisa- nego jest długa i trudna. Poświad- czają to wszyscy pisarze ludowi- tarcznie z autorami omawianych pa- miętników. Poświadczają one rów- nież fakt drugi, iż etap ten można skrócić przez spowodowanie prze- jęcia z mówionego na pisane drogą zorganizowania odpowiednich wa- runków. Takim zabiegami w posta- ci ogłoszenia konkursu na zyciorys posłużył się Związek Zawodowy

Górników uzyskując w rezultacie tora opowiadań stanowiących nową pozycję w literaturze ludowej. Mo- że rezultaty byłyby jeszcze lepsze, gdyby nie pewne niedopatrzania przy precyzowaniu warunków konkursu. Niefortunnie zapowiedziano konkurs na zyciorys, a nie pamięt- nik. Niefortunnie dlatego, iż okre- ślenie to budzi niepotrzebne skoja- zenia i sugeruje suchne, statystycz- ne relacje sprawozdania, jakie przedstawia się różnego rodzaju ur-zędom. Sugestie te wzmacniały dalsze uwagi rygorystyczne, utrzy- mane w formie dyspozytywnej. Nie- dopatrzania te odbiły się ujemnie na rezultatach konkursu — mimo, iż próbowano już po ogłoszeniu wspomnianych warunków usunąć powstałe niedopatrzania. A potwie- rzeniem tego jest zwrot: „Wiele jest suchych, krótkich zyciorysów pisanych tak, jak wymagają po- dania o pracę. Do tego dodam, iż w ogłoszonych zyciorysach, nawet w tych obszerniejszych, nie trudno dostrzec niepożądaną wpływ wspo- mnianych rygorów.

Pamiętniki stanowią bodaj naj- zasobniejszy dział literatury ludo- wej. Nie jest to wyłącznie tylko re- zultat ogłaszanych konkursów, ale i wynik samodzielnych osiągnięć pisarzy ludowych. Lektura „Zyciorysów” przekonuje nas, iż niektó- ry autorzy istotnie próbowali już swego pióra. Pisywali wiersze, oko- licznościowe wypowiedzi, a nawet poematy. Oni pierwsi zareagowali na ogłoszenie konkursu, ich opo- wiadania są obszerniejsze i ciekaw- sze. Być może, że to ich pisarstwo wypływające z wewnętrznej potrze- by da jeszcze dalsze nowe rezul- taty. Należałoby by się też nimi w pierwszym rzędzie zapoiekować.

Wydaje mi się, iż autorzy pamię- tników nie bardzo byli świadomi celu ogłoszonego konkursu. Mimo tego potrafiłi wezwanie jak najpoważniej i — co wielokrotnie potwierdza — wyraźnie dążyć do sumiennego i skrupulatnego wywia- zania się z przyjętych dobrowolnie zobowiązań.

„Zyciorysy” w układzie swym są ściśle dostosowane do dyspozycji podanych przez organizatorów kon- kursu. Dopiero w opracowaniach poszczególnych działów zarysowują się — i to nie zawsze — indywidu-alne cechy i ujęcia poszczególnych autorów. Przeważa poważna, wolna jednak od jakiegos sztucznego pa- tosu, narracja — pełna ścisłości, konkretna. Tu i ówdzie przecież — jakby w pęknięciach tej zasadni- czej postawy — dostrzegamy prze- jawy namiętności i pasji życiowych poszczególnych autorów dopełniają- cych w sposób bardzo istotny ich sylwetki psychiczne. Tylko jeden z nich odbiegł od tego typowego ujęcia nasycając swe wspomnienia humorem i pogodną ironią.

Sprawy

Najważniejszą jest walka o spra- wliwość. Jest to jedno z tych za- gadnień, które przerywały tany opiewanych relacji i przysywały opowiadaniom rumieńców życia. Wspominając po wielu latach nie- które epizody tej walki znajdowały autorzy słowa, płynące z głębokie- go przekonania, iż mówią o spr-awie, którą żyli chyba najmocniej. Omówienie tej walki o sprawliwo- ść, o interesy i prawa klasy gór- niczej zasługuje na odrębne stu- dium. Zyciorysy dostarczają w tym względzie ogromnie dużo ciekawego i interesującego materiału do- kumentarnego. Prof. Dr J. Chała- siński pisze w omówieniu wstep- nym „Zyciorysów”, iż rzucają one w ogóle „wiele światła na społecz- ną historię górnictwa... na stosunek górnika do warsztatu pracy... na przeobrażenia społeczne w obrębie mas robotniczej w jej stosunku do pracy, do własnej klasy i do naro- du” (strona 15). A więc ogrom, róż- norodnego, nowego, dokumentar- nego materiału o dużym znaczeniu dla dalszych badań.

Obok tego materiału interesują- cego socjologów, ekonomistów, hi- storyków, materiału dominującego znajdujemy przygodnie, ale w su- mie pokazywany zespół wiadomości obrazujących folklor górniczy. Lek- tura „Zyciorysów” przekonuje nas, iż tradycje zawodowe wiążą się z tradycjami kulturowymi i przekazywane są nierzadko na przestrzeni kilku pokoleń. Potwierdza ona — mało na ogół znany fakt — iż gór- nicy stanowią nie tylko grupę za- wodową, ale i kulturową. Folklor ten wyrosły na podłożu tradycyj- nej kultury wiejskiej, stanowi do- tychczasowy dorobek i wyraz odrębności grupy górniczej. Ma ona swoją wiedzę i sztukę, zwyczaj- i obyczaje, a nawet magię. Złwazcza interesującą wydaje się być dzie- dzina kultury społecznej.

Etnografia, która, jak wiadomo, jest jeszcze wciąż nauką młodą, skupiała główne swe zainteresowa- nia na badaniu kultury wiejskiej. Kultury ludowe grup zawodowych są jeszcze niemal niektnięte. Pu- blikacja „Zyciorysów” może bada- nia tego typu zainicjować i przy- śpieszyć.

Nie bez znaczenia są wreszcie „Zyciorysy” dla literatów. Mogą one z pożytkiem być wstępem do studiów środowiska górniczego po- demnowanych w celach artystycz- nych, względnie ich umiśnieniem.

Znaczenie, jakie mają i mieć mo- gą „Zyciorysy” dla wymienionych oraz innych (w wspomnianych in- teresach naukowych i artystycznych) wydaje mi się — mimo wszystko — mieć charakter specjalny w zesta- wieniu ze znaczeniem ich dla wiel- kiej grupy górniczej.

Tu na szczególną uwagę zasługu- je fakt owego przejścia z relacji ustnej i tradycji na relację pisaną, której zasięg oddziaływania jest znacznie szerszy.

Józef Ligeza

Rękaw feldwebla

Napisał WILHELM SZEWCZYK

O biedna* Polsko, chciało się krzyknąć Emilowi, gdy roz- jezżał się już jakoś po ko- palni i ludziach. Jilka społeczny plan obrony to była po prostu mobilizacja sił według ich istot- nej potrzeby i celowości a nie papierowa gospodarka siłami, w której optymistyczne hasło wię- czej znaczyło od praktycznych niedostatków. Społeczny plan o- brony Jilka to dodawanie otu- chy wąpianym, to montowanie sztabu — niezależnie od urzędo- wej obrony, od wojska. Wojsko zresztą wycyfrowało się gwałtownie. Po trzeciej przemarszerował przez osadę, nie zatrzymując się weale na kopalni, trzy kompanie piechoty. Było to wszystko, czym wladza rozporządzała na naszym odcinku granicznym. Żołnierze pochedni do przodu, jakby po- pedzani biczem, maszerowali w kierunku na Zory i Pszczyne. Tam schyła na przedce zbudowane bunkry, lśniły stalowe kozły.

Pogoda dopełniała miary zwątpie- nia. Powietrze czerniało a kie- dy już było jak kir, przebiegały się nagłe promienie słoneczne, przy- latywały wiatry różnej wielkości i w mgłę oczyszczały niebo z chmur i znów za chwilę niebo zarastało stalową rzesą mroku, zapalano na gwałt światła w biur- żach kopalni, konie tulily do sie- bie by. Odmykała się i zamykała bez przerwy wielka powieka nie- biosa, dusznota sąsiadowała z go- dziną kręcących się wiatrów, pró- ba burzy z pogoda.

Ulica Kościuski, przy której stał famioł Emila, wiodła pod skłapieniem z wysokich kasza- now. Pierwszy dom po lewej ręce to wysoki murowany budy- nek, którego połowę zajmował lekarz kopalniany, w drugiej po- łowie zaś mieszkał proboszcz miejscowej parafii Serca Jezusow- ego. Kościół stał już na małym wznieleniu. Nędzna to była świą- tynia boża, kiedyś był to po prostu barak spyaliany dla robotni- ków kopalni. Na żelaznych łoż- kach w smrodliwej hałi sąsiadowa- li z sobą robotnicy rolny spod Kiele i łazik z Mediolanu, wyko- lony inteligent z Warszawy i Słowak z Koszyc. Ile tu prze- kłanień narosło przez te kilka- nście lat istnienia baraku, ile złorzeczeń przeciw Matce Boskiej i Sercu Jezusowemu. Teraz wie- ni nie mało się muszą namodlić, by miejsce to, choć poświęcone już, oczyszczyć z oparów piekiel- nych. Miejscowość była bogata, proboszcz za to leniwy, bo też za- dawano się tym kościołem — stodołą, choć sąsiednie ubogie wsi, żyjące ochłapami kopalni, postawily w międzyczasie dwa murowane domy boże. Wreszcie rada wernych zaczęła składiki na budowę nowego kościoła, kopal- nia dała parcele i obiecała nie mało materiału budowlanego. Aliści po dziesięciu latach zbiera- nia składce proboszcz został właścicielem cegielni i dwóch kamienio w Jastrzębiu-Zdroju, wreszcie kupił polską Polską Tatrę a kościoła wciąż nie było.

Samochód własny miał także lekarz kopalniany. Urzędował w pobliżu ambulatorium, małej przychodni dla chorych, w bia- łym kitlu nawalonym na munda-ur.

Miał ten i wiotki człowieczek, z dużą łysawą głową, opakuiwał chorych tak starannie, jakby każ- dy z nich nosił w sobie zalazki nowej nieznannej choroby, która odkrywcę uczyni sławnym na zawsze. W rzeczywistości zaś in- teresował go głównie dur brzusz- ny.

— No widzi pan — zaczął, gdy ujrzał Emila — zmobilizowali mnie. Ale muszę siedzieć na miej- scu, czekać na rozkazy.

Wszystko to było dziwne, ta cała wojna, która zaczęła się przed dwoma tygodniami, a któ- rą już zdążyliśmy przegrać bez rozlewu krwi.

— I samochod mi zarekwiro- wali — zapląkał prawie — niech pan patrzy — wyciągną z kie- szeni mundur, odgarniając bia- ły kitel, kwit rekwizywicy — jeszcze wojny nie ma a już biorą. To ten łobuz pułkownik. Przyje- chał motocyklem a wyjechał sa- mochodem.

U lekarza poza tym nie było nic nowego. Wypytywał chwie- uo Warszawy, powtórzyl zaśysza- ną gdzieś plotkę, że być może, iż

wspólnie z Niemcami pójdziemy jeszcze na Rosję, przyjął w mię- dzyczasie kilku chorych, badając z wzrastającym roztrągnięciem wysuniętej języki i wsłuchując się w chrupliwe aaa jak w odgłosy dalekiej kanonady.

Emil poznał się z nim szyb- ko. Do proboszcza nie miał ochoty chodzić, zresztą weszbył bar- dzo nie w porę, bo w tej chwili przewlebleny ksiądz proboszcz częstował doskonałym mszalnym winem starego Krawczyka, siwo- brodęgo, rzękiego, byłego prus-kiego Hauptfeldwebla. Rozma- wiali z sobą po niemiecku, przy czym proboszcz co chwilę domy- kał okna, którymi szarpał wiatr.

Emil pragnął się rozreżać wśród prostych robotników. Jilka dał mu kilka adresów, obiecała go oprowadzić Angela; będąc te- raz sama, bez swej towarzyszki, poczuła się śmiełsza i Emil po- czuł do niej niemal wdzięczność za tę jej żalność i przyłność.

Nie wypadało chodzić z nim pod rękę ale mogła się trzymać jego marynarki, tego jej nie mogli wziąć za złe. Zycie famiołków wytoczyło się na podwórko. Mie- dzy domem mieszkalnym a chle- wnikami brodziły kaczk, kury i gęsi, potykały się wroble i fru- wały gołębie, kobiety nianczyły w dużych hustach lub po prostu płachtach małe dzieci, starsze zaś bawily się piaka lub uczyły się jeździć na rowerze.

Zapukał pod numerem 5 na ulicy Głowackiego, która przy- leżała do ogródków działkowych.

W kuchni — utrzymywane tak czys- to, iż można ją było przyjąć za maomieszkański salonik, do czego przyczyniła się także obecność takich mebli jak kredens, pluszo- wa sofa, a dalej oleodruki i wy- pachane ptaki na ścianach — na niskim stoleczku siedział rębacz Piotr Miklas i pinkał na madoli- nie. Prasa optymistyczna obrazek ten latwo wykorzystać mogła ja- ko przykład świetnej doli górni- czej. W istocie jednak co drugi górnik miał w domu jakiś instru- ment muzyczny, na którym gry- wał sobie po skończonej dniówce. Nie dziwne, że zawód domo- krążnych agentów, sprzedających instrumenty muzyczne na raty, był równie poplatny co zawód agenta sprzedającego, również na raty komplet płóciennych szna-tek z narysowanymi do wyszy- wania postaciami rubensowskich aniołków lub pobożnymi senten- cjami w girlandowych otokach, szmatek, służących do zawieszania na ścianach.

Miklasa polecił Emilowi Jilka jako doskonałego pracowni-ka i wysoce uświadomiona- go politycznie robotnika. Jilka wspominał także o tym, że Mi- klas należał do mocno już prze- trzebionej grupy świetnych orga- nizatorów strajków. Przemiałzał natomiast, że upór i dojrzałość polityczną, którą Miklas zaprow- adził każdą swoją akcją strajko-

wą, przeniosła się teraz na teren pracy mniej efektywnej, można by rzec niemal spokojnej ale za to bardziej niebezpiecznej. Mi- klas był teraz działaczem partii nielegalnej. Przekonania Miklasa ostatecznie nie były taką tajem- nicą, skoro Angela, zapytana o niego, odpowiedziała: „Acha! To ten komunista”. „Jako komunista?” — zapytał skolei Emila. „No, ten — mieszała się dziewczyna — ten co do kościoła nie chodzi”. Emil uspokoił się, bo to jednak jest pewna różnica odwiedzać ateusza lub też komunista.

Miklas nie wiedział zrazu, jak przyjąć Emila. Ojca znał a teraz syn przychodzi porozmawiać z nim na polecenie Jilka, zawi- adowcy kopalni. To już dawno powód do niejakięj zyczliwości. Podniósł się ze stoleczka i teraz dopiero zauważył można było, jaki był wysoki.

— Siadajcie — podsunął Emilo- wi taki sam niziutki stoleczek, jakby w domu tym przebywały karzełki. Angela zaczęła się ba- ręką ale maleńką córeczką, która chciała koniecznie zobaczyć goię- łę. Zostali zatem sami i długo zrazu nie wiedzieli, jak zacząć tę rozmowę, na której tak zależało Jilkowi.

Po trzydziestu minutach roz- mowy Emil krzyknął podnieco-ny: — Ale słuchajcie, tu się naoko- ło pali, ludzie tracą głowy, a wy jesteście tacy spokojni.

— Niejednego, się człowiek w życiu nauczy. N'e takie pożary były na kopalni. W trzydziestym pierwszym katastrofa. Osmiu za- bitych. Trzeba mieć nerwy spo- kojne a tu baby wrzeszczą i ko- palnia nie chce zapłacić całych kosztów pogrzebowych.

— Przecież był prawa, sam czytałem — wyrwał się, jak uczeń, Emil.

— Były. Ale trzeba było je wy- ciągnąć nie w kieszeni, z szufład biurkowych — strajkiem. I znów pięć ludzi świeżbiła, wokół wil- li dyrektora baby czekały z ka- mieniami, póki nie pokaze się sa- mochód dyrektora. A tu trzeba mieć nerwy jak ślimak, czekać i rzadzić.

— Dzisiaj, panie Miklas, to je- dnak co innego. Sam wiele dzi- siaj widziałem i słyszałem. Zduje mi się, że stąpam na ziemię, która się porusza coraz szybciej, coraz zdradliwiej...

— To nie Warszawa, he, he! — Ach, co tam Warszawa — Emil machnął niecierpliwie ręką — tu się czuje żyły wojny, pod palcami przetacza się, ot, pod dłoń.

— No, widzicie, a u nas trzeba sobie jakoś dać z tym rade! My — tu Miklas sięgnął po mandoli- nę i zaczął odupywać z niej ciek- linitki górne dźwięki — musimy ludziom dawać wzór spokoju, gromadzić ich, wiedzieć, co z ni- mi zrobić, gdyż trzeba się będzie bić! A wtedy stawać na czele, choćby pionem na pieronie! —

(Ciąg dalszy na str. 5)

PO CZU-I

Po Czui-I, obok Li Tai-Po i Tu Fu trzeci największy poeta Chin w 9 wieku po Chr., pisał prostym ludowym językiem i wyrażał ból i udre- czenia ludu. Można go więc zaliczyć do społecznych poetów, mających obłąga buntować się przeciw niesprawiedliwościom możnowładców, co go odwieca do dzisiejszych poetów Ludowych Chin.

STARY WĘGLARZ

Stary węglarz w południowych górach
 Ścięte kłody drzew spala na węgiel.
 Białą jego twarz osmalił popiół,
 Cere zaś mu ogień przypieki do cna,
 Skronie sine a palce szerniało —
 Sprzedaje węgiel za lichy pieniąż, lecz ile tego
 Tyle, że ledwie odziać się starczy, coś do ust włoży
 Litość ogarnia, kiedy się widzi strój na nim lichy
 I jego smutek z powodu węgla zbyt niskiej ceny
 I to pragnienie jego, by mrozy ścieły na dobre —
 Ostatniej nocy śnieg spadł na miasto, gruby na stole
 Węglarz raniutko wóz przygotował ładowny węglem,
 Wóz się potoczy po koleinach zlodowalałych
 Wół jest zmęczony, człowiek jest głodny, słońce wysoko
 Na południowym rynku za bramą odpoczywają —
 Lecz oto, patrzcie, jeżdżący dwał jada, któż to jest taki
 Ten w żółtej szacie jest urzędnikiem, drugi to młokos, w białym ubranu
 Rekwizywicy skrypt mają w rękach i proklamują edykt cesarski
 Stary nawraca wół i z wozem jedzie na

ZDRADA

Jan Brzoza napisał przed wojną dramat osnuty na tle słynnego strajku górniczego w Klimontowie p. t. „Zaloga A“. Dramat dnia 18 stycznia 1934 wystawiony został w Teatrze Śląskim w Katowicach, jednak po 4 przedstawieniach na żądanie władz zejść musiał z afisza. Poniżej przypominamy jeden fragment „Zaloga A“.

Wnętrze kopalni. W sztolni ciemno. Jedyna latarka, zawieszona na belce, rzuca słabe światło na leżące lub siedzące postacie. Słychać stękanie. Na pierwszym planie leży stary górnik. Obok niego, nieco dalej w głąb, leży II Górnik.

II GÓRNIK: A czy on tu jest?...

STARY GÓRNIK: Cicho nie puszczaj. Widziałem go...

II GÓRNIK: Gdzie?

STARY GÓRNIK: Na zawalonym kolanie, około pięćdziesiątego numeru. Niósł na ramieniu kilof... Nowiutki, świecący kilof... Coraz się pochylał, jakby czegoś szukał...

II GÓRNIK: To dobry znak...

STARY GÓRNIK: Tak, tak... Jak on czegoś szuka, to dobry znak... Bo jak kopie, to źle...

IV GÓRNIK: Nie zaczepiliście go?

STARY GÓRNIK: Jego nie można zaczepiać... Ho, ho, znam go dobrze. Bo widać źle (stęka). Jakim był młody, to starym mnie uczyli, jak się z nim obchodzić. To mówili: nie zaczepiać, nie gadać z nim i nic mu nie dawać z ręki. Broń Boże kilofa... O — to wtedy bracie, już to sobie i po kopalni. I nie słuchać go... I nie można się go bać... Bo to najgroźniejszy, jak się go przestraszyć... Uczyli mnie, że on lubi przyść do górnika i prosi albo kilofa, albo światła do lampy... Przychodzi i gada: daj bracie, niech się odpale, bo mi lampka zgasa... Jak wiesz, że jesteś w szachcie sam, to rób dalej i nie patrz nawet w tę stronę. Zniknie jak dym...

Takie to się cuda dzieją cholera. Pierona.

Pauza. Stękanie. Słychać śpiew.

GŁOS: Ty pojedziesz górą, ty pojedziesz górą, a ja dolina... Ty zakwitniesz różą ty zakwitniesz różą, a ja ka... (jęk)

Krzyk. Z głębi idzie chwiejnie VI Górnik.

VI GÓRNIK: Ratujcie, ratujcie...! On konał Kona!

OBECNI: Kto, kto?...

VI GÓRNIK: Wojtek, Wojtek Marecki! Już się nie rusza. Ratujcie!

III GÓRNIK: Spokój, spokój. Nie krzyż tak bracie. Noo. Idź do niego i pilnuj go. Może go tylko zemdliło. Noo, idź...



VI GÓRNIK: Ja tam nie pójdę! On umiera! Ludzie! Puśćcie mnie. Ja tu nie chcę być!

III GÓRNIK: A gdzie chcesz być Franuś, noo, gdzie. (trzymając go za ramiona) Franuś, trzymaj się! Nie pamiętasz, Franuś, jakiegoś to razem byli zasypani? Byłeś wtedy morowy chłop. Byłeś morowy. Teraz pokaż, że nie jesteś byle kto. Górnik jesteś z Sosnowca. Górnik z żaloga A. Pokaż Franuś, że wytrzymasz.

VI GÓRNIK: (dyszcząc) Ja już nie mogę. Ja nie wiem co się ze mną dzieje.

III GÓRNIK: Franuś! Do partii chciałś. Pamiętałeś? Do partii. A teraz co?.. Idź tam.

VI GÓRNIK: Idę. (odchodzi)

III GÓRNIK: Pamiętałeś, tam jest barak. Gdyby się policja wariata, byłoby po wszystkim.

Dzwonek.

III GÓRNIK: Dzwonia. Trza pójdę. (odchodzi, po chwili wrtychodzi) Dzwoni delegat z Mortimera, Walek Klimczak i gada, że chce nam coś powiedzieć. Jak myślicie, wpuścić go?

IV GÓRNIK: Wpuścić. Tylko, żeby tam zablowali nazad za sobą, bo cholery zechcą na grande nas stąd wziąć.

Po chwili, wchodzi III delegat.

III DELEGAT: Szczęść Boże! (milenie) Przyniesłem powiadzić, że myślimy byli w trzech, to znaczy ja, Szczerba i Tobiasz, u inspektora pracy w sprawie niewyrzucenia z mieszkań, zapomogi bezrobotnej i odprawy z kasy brackiej.

IV GÓRNIK: A w sprawie kopalni?...

III GÓRNIK: (z wahaniem) To jest... tak, tak... w sprawie kopalni, to pojechała delegacja do Warszawy... niby do rządu... to jeszcze nie przyjechał i tego... i obiecał, że z mieszkań nie wyrzuci, zapomogi dadzą i odprawę z kasy brackiej...!

IV GÓRNIK: Jaktó, to kopalnie taki chom zatopić? Psia ich mać!

III DELEGAT: Nie, nie, to pojechał...

IV GÓRNIK: O, bracie! Nim oni przyjadą, to nas już nie będzie, cholera.

III DELEGAT: Ludzie, ludzie. Co robicie! Dajcie spokój. Ot, zabierajcie się i wyłazcie stąd. Tam

Postacie otaczają go. Czepiają się ręk, pleców, nóg. Obalają go. Krzyk. Wzawa. Potem cichnie. Wszyscy dyszą leżą. III delegat skomli. Równocześnie rozlega się śmiech, stękanie, rzerzenia i głos gorączkujący.

baby, tam dzieci... czego macie tu marnieć... Zasiłek dadzą... ot co... Przecież, jakby dali odprawę z kasy brackiej, to będzie tego po trzyście złotych na głowę... To jest dzisiaj pieniądze. Z tym można żyć... ot co... Na świecie jeszcze nikt nie zginął... jakoś to będzie... ot co... Może się polepszy...

I GÓRNIK: Co się polepszy? Przecież, jak kopalnie zatopiom, to co będzie?... Co gadasz?... Co to — z nieba nam będzie kapać?...

III DELEGAT: Ej, nie gadaj tak bracie. Co to?... Tyla ludzi żyje na świecie i nie ginie... Noo, ci... zbierajcie się...

II GÓRNIK: Przeszła miakauck, jak...! Kopalni nie damy i ty!...

III DELEGAT: Już przecie rząd nie da kopalni zatopić, ludzie! Jeszcze ona pojedzie w ruch... o, jeszcze...

II GÓRNIK: A gadał, że kopalnia do niczego. Ze nima węgla. To co? To może Walek akurat ma rację... I może naprawdę nie ma po co tu konać... I...

STARY GÓRNIK: Węgla jest na sto lat, to ja wam mówię. Starry jestem górnik, to ja wam mówię... Trza no tam na sześćdziesiątę kopac... ho, ho... Tam jest węgla. To ja wam gadam po sprawidziwemu.

IV GÓRNIK: To właśnie: Węgla jest, ludzie są, cholera, a oni chcom kopalnie zatopić. Ho, ho —

Znamy ich, nie od dziś. Jak powiedział, że zatopiom, to zatopiom, żeby nie wiedzieć co i rząd nie pomoże i Pan Bóg nie pomoże. Ej, mówię wam, cholera! Nie będzie dobrze! Ma być dobrze, jak kraj mlekiem i miodem płynący a my tu zdychamy. Nie!!! — Nie wyłazymy stąd!!! Tu nam zdechnąć i będzie spokojnie raz!

III DELEGAT: Ludzie!... Przecież!...

IV GÓRNIK: Nic nie gadaj! Nie damy kopalni i kwiał!

STARY GÓRNIK: Nasza ona jest, przez naszą krwawość ciężką. I dlatego, jak jej nie będzie, to i nas nie trza. (ustępuje dalej mówiąc, ale nie może wykrzusić z siebie głosu)

III DELEGAT: To nie chcecie wychodzić?

STARY GÓRNIK: Nie mamy już sily, (stęka)

III DELEGAT: Dobrze! Idę im powiedzieć, że nie chcecie wyłazić. Powiem to kobietom i dzieciom, że tacy uparci jesteście. (robi ruch do odejścia) Powiem im, że nie wszyscy chcą tu umierać i nie jeden chciałby wyjść, tylko ty!...

III GÓRNIK: Tylko co?...

III DELEGAT: Nic — E, zresztą idę sobie...

III GÓRNIK: Zaraz, zaraz bracie. To, coś tu powiedział, pachnie zdradą.

III DELEGAT: Co? Ja... Ależ towarzysze!...

III GÓRNIK: Ty nie możesz stąd wyjść.

III DELEGAT: Ależ, dlaczego, dlaczego?... Przecież ja...

II GÓRNIK: (w gorączce, petka ku niemu i chwytą go za nogi) Nie! Nie pojedziesz! Czy wiesz, że on tu jest!... Chodzi z kilofem i coś szuka... A ty chcesz odejść?... Tu musisz zostać!... I tu zdechniesz razem z nami! (krzyczy) Jesteś górnik! Zostaniesz tu!

III DELEGAT: Ja... ja... ale... ja idę... im powiedziecie... Puść!... Puść!... Ja muszę iść!

Stary Górnicy: Pewnie, że jakby chciał. On wszystko może. Jednego razu z jednej szchyty zrobił dziesięć lat. Był na kopalni jakiś nowy i nie znał wszystkich i raz patrzył a tu idzie do niego jakiś i gada: bierz kilof i chodź. Poszedł on za nim, obszedł całą kopalnię a na koniec szchyty on gada: Idź do kancelarii i powiedz, żeby ci wypłacił za cały czas, a powiedz, że to ja kazałem... Jak wyjechał na górę, to pokazało się, że był w dole dziesięć lat.

IV GÓRNIK: I wypłacił?

STARY GÓRNIK: A jakże, wypłacił, co do kopiejk. Przecież to był cud...

IV GÓRNIK: A teraz cholera nie ma takich cudów. To ja wam teraz powiem, jaki mnie spotkał jednego razu. Jak byłem młodym chłopakiem, to robilem w Karwinie. To jednego razu cholera nie miałem roboty. To cholera spotkałem jednego Niemca i on gada do mnie tak: Chodź do mnie do roboty, dobrze zapłacę cholera. Zaprowadził mnie na dworzec towarowy i tam kazał kamień zawiadacza na wagon. Jak — gada — załadujesz cały wagon, dam ci pięć koron. Robilem cholera cały dzień, aż mi żyły wystąpiły na rękach. Załadowałem wagon i czekałem. Przyjechała lokomotywa, wagon przyczepił i pojechał. Tyle go widział cholera. Na te pięć koron czekałem do dziś cholera.

Oplestykach - amatorach dawniej, rzecz prosta, było glucho. Nie znaczyło to wprawdzie wcale, jakoby tych artystów-amatorów nie było, tylko, że tego ruchu zupełnie nie dostrzegano. A jak go dostrzegano, to znaczy, gdy przy padkiem ktoś gdzieś kiedyś stwierdził, iż jakiś człowiek, zupełnie niekształcony w malarstwie, rysunku, czy rzeźbie, zwracający tak zwany „prosty człowiek“, robotnik, czy chłop, maluje jakieś obrazy lub próbuje ołówkiem przeskreślić na papier wyciętającego go światła, to uważał owe zjawisko wprawdzie za rzecz dosyć dziwną, ale ostatecznie za nie takiego specjalnego. Najwyżej powstała wówczas w umyśle takiego spotrzączka myśl, iż dobrze jest, że taki „prosty człowiek“ zabawia się w chwilach wolnych od zajęć tego rodzaju historiami, bo to po pierwsze jest i przyjemne spędzenie czasu, a powtórze i rzecz pożyteczna. Ostatecznie przecież lepiej jest, gdy taki domorosły malarz sam sobie namaluje obrazek i powiesi go na ścianie, aniżeli zamieszanie tego miaby kupować jakiś oleoduk.

Takie spojrzenie na plestyki amatorskie było dosyć powszechne, jako że mało kto dostrzegał istotną prawdę w tym wszystkim. Mianowicie, że w tym wszystkim, i najistotniejszą potrzebę wewnętrzną człowieka do dania artystycznego wyrazu swego gorącego umiłowania sztuki.

Dziś sytuacja zmieniła się radykalnie i ruch „plestyków-amatorów“ wyszedł niejako z „podziemia“ i stał się pełnoprawnym składnikiem w ogólnym wachlarzu sztuki narodowej. Zyskał opiekę Państwa Ludowego, Związków Zawodowych i społeczeństwa, przestał się ukrywać i być jakimś wstydliwym objawem, obarczonym kompleksem niższości, jedynym słowem doszedł do głosu i do śmiałego ujawniania swej twórczości.

Plestyki-amatory, to nie jest — jakby ktoś może myślał — jakiś klan, albo „mafia“, czy towarzy-

stwo wzajemnej adoracji, usiłujące zrobić taką czy inną konkurencję zawodowym malarzom czy rzeźbiarzom, lecz ludzie, którzy tworzą dosłownie „sobie a Muzom“ nie dla snobizmu, ani dla reklamy, lecz z najożywcześniejszych wewnętrznych potrzeb. Są to artyści o talencie samorodnym, nie kształceni w żadnej technice artystycznej, lecz nurtowani własną pasją twórczą dają jej wyraz w postaci takiego czy innego tworzywa artystycznego. To tworzywo to nie innego, jak tylko odrębna dziedziina twórczości samorodnej, która zasadza się na umiejętności, a nie na wiedzy trudnej, oddania swoich wrażeń artystycznych bez uciekania się do pomocy środków i sposobów, jakie daje fachowe szkolenie artystyczne. Na tej dziedziinie zresztą opiera się, jak wiadomo, cała sztuka ludowa.

Jak to już zostało zaznaczone, ruch plestyków-amatorów przestał już od kilku lat chodzić tylko i szeptami, lecz stał się ruchem znanym i uznanym, cieszącym się wszechstronnym poparciem odpowiednich czynników. Głównie opiekują się nimi Związki Zawodowe, jako że plastyka amatorska, to plastyka ludzi pracy, plastyka robotnicza. Właśnie bowiem wśród robotników posiadają ona największą ilość przedstawicieli, specjalnie zaś wśród górników.

Górnicy, to ludzie, którzy są szczególnie wrażliwi na kolor i światło. Niewątpliwie odczuwają oni może najżywiej tęsknotę za pięknem i za oddaniem tego piękna w sposób plastyczny a to w uwarunkowaniach, posiadają oni największą ilość przedstawicieli, specjalnie zaś wśród górników.

Okupacyjna powieść o górnikach

Pierwsza powieść Aleksandra Jackiewicza* obudziła duże zainteresowanie. Sprawcą jego jest przede wszystkim Stefan Żółkiewski, który zaliczył ją do trzech najciekawszych debiutów ostatnich miesięcy, zestawiając ją z powieścią Zofii Dróżdz-Satanowskiej „Topieła“ i powieścią Jana Wilezka „Nr. 16 produkcyjne“. Żółkiewski dojrzał w tych trzech utworach powieściowych oznaki przemian, którym podlega ostatnio proza polska dokonująca zwrotu ku realizmowi socjalistycznemu. Powieść Jackiewicza orodownictwo to było potrzebne. Książka wydana niestannie i nieestetycznie przy jej niedomaganiach artystycznych, na które Żółkiewski zresztą oczu nie zamykał, mogła podzielić los wielu pominiętych milczącym i szybko idących w niepamięć debiutów. A byłoby to los niesłuszny. „Górnicy“ należą do tego typu powieści, których zalety i wady zasługują na bliższą uwagę i krytyczne omówienie.

Książka Jackiewicza pociąga przede wszystkim przez swój temat. Powieść ze środowiska górniczego ma u nas skąpa przeszłość i niebogatą tradycję. Jeszcze mniej interesowało pisarzy „czworne Zagłębie“ z jego problematyką proletariacką. Pisarsko najlepiej odbicie życia tego zakątka kraju to partie „Ludzi bezdomnych“ Żeromskiego. Tendencyjny, ydokonywany dotychczas celami politycznymi znanymi z swą wielką rozgrywką sanacji obraz, który dał Kaden Bandrowski w „Czarnych skrzydłach“ to osone i dokumentne już dzisiaj ogniwu rozwoju tego tematu w literaturze. Najbliższym poprzednikiem Jackiewicza jest tu zmarły w czasie wojny Jan Waśniewski ze swoimi dwoma powieściami „Na podszybiu“ i „Ognie w porytach“ i jednym tomem nowel („Po dniuwoce“). Ale u Waśniewskiego widzimy jeszcze przewagę realizmu opiewanego nad próbami ukazania dróg wyjścia z sytuacji społecznej rejestrowanej w jego książkach.

Jackiewicz czyni wyrafinowany krok naprzód. Podejmuje

wprawdzie temat walki wolnościowej zagłębia górniczego z hitlerowskim okupantem, ale zarazem wiąże go z istotną problematyką społeczną, po prostu z walką proletariatu zagłębiowskiego o Polskę sprawną i ludową. Skomplikowany obraz sytuacji okupacyjnej Zagłębia Dąbrowskiego łączy się w jego książce z próbą ukazania na tym terenie rozwoju ruchu rewolucyjnego w ostatnich latach. Jest to moment zasadniczy w tej powieści i zasługujący na specjalne podkreślenie.



„Górnicy“ Aleksandra Jackiewicza ukazali się najpierw w języku niemieckim w wydawnictwie Amandus Wiedeń 1946, w przekładzie Efridy Stegana. Na zdjęciu okładka wydania wiedeńskiego, projektu Bertila Pilcha

W „Górnikach“ obserwujemy w mniejszym lub większym skrócie trzy fazy walki zagłębiowskiej klasy robotniczej w okresie okupacji: pierwsze próby organizowania ruchu zbrojnego bez oparcia o silniejszą i ogólnokrajową organizację partyjną, która formowała się dopiero z wojennego rozbięcia następnie okres przysięgnięcia pracy organizacyjnej w niektórych ośrodkach po pierwszej silniejszej fali terroru oraz etap trzeci — czynne wystąpienie do walki z okupantem przy jasnym zarysowaniu przyszłych celów społecznych tej walki. Ten główny temat powieści

rozbudowany jest jeszcze przez indywidualne losy kilku jej postaci a przede wszystkim przez dzieje miłości sztygara Flisa, zarazem jednego z przywódców ruchu robotniczego. Te wątki biorą w niektórych częściach krótkiej zresztą powieści górą nad zasadniczym wątkiem politycznym i zbiornym. Dzieje się to z wyrazną szkoda dla kompozycji książki, która przy tym rozplanowaniu materiału powieściowego zatracą czasem właściwe proporcje o traktowaniu poszczególnych motywów. Osobiste sprawy budujące na nowo rodzinę Flisa usuwają w cień sprawy prowadzonej przez niego walki, a chęć ukazania jej możliwie w całości skłania autora do stosowania dużych skrótów fabularnych i pobieżnych relacji. Harmonijne rozłożenie jednego i drugiego materiału, konsekwentne rozbudowanie wszystkich elementów utworu dąłoby dopiero pełną powieść o robotniczym Zagłębiu w czasie okupacji. W tym stanie książka Jackiewicza słuszenie zasługuje na określenie jej za Żółkiewskim mianem szkicu powieściowego. Ta skoczowość przechodzi miejscami w reportaż. Zresztą cechy te są częściowo wytłumaczalne. — „Górnicy“ według informacji autora powstał w latach 1943—1945. Zestawienie tej daty z chronologią fabuły wskazuje, że książka pisana była naprawdę „na gorąco“, z sieganiem po fakty i przeżyta najświeższe. To musiałoby służyć rzeczy zwięzłej tak epickiej w zasadzie temat i ograniczyć rozmach pisarski autora.

Potrzeba szybkiego utrwalenia świeżych przeżyć nie pozostała bez śladu i na innych stronach powieści. Znaczącej jakby gorączkowi pośpiechu w motywach psychologicznych i kreśleniu sytuacji, w opisach i dialogach. Widać też w książce, że niektóre jej motywy opracowane były szerzej, co jakby wskazuje na to, że problematyka indywidualna głównej postaci jeszcze bardziej wysuwała się na plan pierwszy. Ale zmiany, które prawdopodobnie przeprowadził autor w nowej redakcji dokonano

zostały dosyć powierzchownie i mechanicznie, a ponieważ rzecz dotyczyła samej koncepcji utworu, rezultat okazał się połowiczny.

Powieść znany Jackiewicz także jako krytyka i recenzenta, ostatni zarzut, który tu postawić może okazać się dziwny. Otóż „Górnicy“ napisany są bez należytę dbałości o styl i język powieści. Przy lekturze budzą się zastrzeżenia przeciw budowie niektórych zdań, zwrotom i słownictwu a przede wszystkim przeciw gwarze, stosowanej zresztą dosyć skąpo. Cudów winy ponosi tu także wydawnictwo, które zepsuło książkę fatalną korektą, zniekształcającą słowa i całe zdania.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń, książkę Jackiewicza czyta się z zainteresowaniem. Dobra obserwacja, niebanalna charakterystyka postaci górników i takich kobiet jak Monika czy Minorka, dobra znajomość środowiska i kopalni, wszystko to stanowi wartość powieści, które nie pozwalają na jej całkowite ujemną ocenę, tym bardziej jeśli weźmiemy pod uwagę próbę nowego ukazania problematyki środowiska i okresu, którym „Górnicy“ się zajmują. Większe wzbogacenie, opowiadanie i wydoskonalenie rzemiosła pisarskiego to zadania warunkowe, które trzeba w tym wypadku postawić debiutującemu autorowi.

Zagłębiowska powieść Jackiewicza uniknęła przemilczenia, które spotykała pierwsza powieść naszego powieściowca tematycznie związanej z tym tematem — mianowicie powieść Marii Klimas-Blachutowej „Na halach rosną ludwie“. Powieść autorka ta pracuje nad nową powieścią, która mówiłaby o robotniczym ruchu oporu w zagłębiowskim środowisku hutniczym („Seweryna — matka nasza“), być może, że w niedługim już czasie będziemy mieć sposobność porównania tej nowej książki z „Górnikami“ Jackiewicza.

Zdzisław Hierowski

* Aleksander Jackiewicz: „Górnicy“, powieść, Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza, 1948, str. 188

Rękaw feldwebla

(Ciąg dalszy ze str. 4)

gderał i nie poganiał za nado. Cała taka grupa tworzy wówczas wspólnotę, oddaną całkowicie pracy, która przepływa przez ramiona jak odżywczy prąd, dla której każdy następny wysiłek przygotowany został przez poprzedni zryw mięśni. Tak wznosi się obłąkany jest na zdrowiu nie wiele, raczej już zostaną w domu, narażając się na bumelanie. Sciana jest tym na dole, czym przednia linia frontu. Tutaj liczy się tylko zbiorowy wysiłek a każde indywidualne zaniebdanie odbija się na zdrowiu i postępie całej grupy.

Nadszyfter Lux, oparty na swoim kilofu, przypatrywał się migotaniu nagich mięśni i ani na chwilę nie odrywał się myślą od roboty. To też zrazu nie doszłyś pytania, jakie mu rzucił jeden z młodych ładowaczy: — Co tam na wierzchu nowego?

Lux w tej chwili dopiero zjechał na dół, oni dwie godziny już pracowali na ścianie. Pytanie młodego ładowacza nie podobowało się starym górnikom. Co się wtykasz, smarku, do nieswoich spraw? — karcili go w duchu — męcz i rób. Pewnie wojna ci w głowie, a na kasek chleba zarabiać to się nie chce! Młody nie speszzył się jednak karcącym:

spojrzeniami i co nałożył pełną łopatę, to przy hałasie sypiącego się do wnętrza kołby węgla powtarzał swoje:

— A co, pierona, nie wolno się nawet pytać? Będzie wojna z germanem czy nie? Jasny pieroni! I pieronował tak dobre dziecinie zbudził się ze swego zamyslenia i nie zapłatał:

— Co wam? Co tak poklinacie? Dziele wam czy co?

Dopiero teraz zauważyć można było, że Lux nie mówił najpoprawniejszą polszczyzną. Nie była to także gwara. Był to po prostu łamiący się w pół słowa, szorstki przy zmniejszeniach język polski. Bo Lux, w odróżnieniu od tych wszystkich reneatów, których poznaliśmy na powierzchni, był naprawdę z Niemców. Z Niemców ale nie Niemcem. Starał się być Polakiem, dzieci wychował po polsku, jedna z jego ślicznych córek skończyła seminarium siostr Urszulanek w Rybniku, druga próbowała zamażać się za zawodowego oficera wojsk polskich. Chłopcy nekani przy JDP często stawali na rozdrożu ale wtedy wkraczał ojciec i pół po polsku pół po niemiecku nakazywał posłuszeństwo — prawu polskiemu. Skoro zdecydował się jako Niemiec zostać po plebsyście w Polsce, skoro nie do-

konał opcji na rzecz Niemiec — pragnął zasymilować się czym prędzej w Polsce. Podobał mu się ten kraj. Od 1922 roku ani razu nie pojechał do Niemiec. Krewni jego żony, która pochodziła z Gliwic, przyjeżdżał do nich w odwiedziny. On zaś swe urlopy spędzał na Huculszczyźnie, w Jastarni, Krynicy. Był lubiany wśród górników, ceniony przez kierownictwo kopalni. Doskonale fachowiec, po całych dniach myślał o ulepszeniu produkcji i nie jeden już z jego pomysłów zastosowano na kopalni. Podobał się, gdy w białym piórpuszu maszerował przy trzećcionajowych defiladach na czelo korpusu muni-durowanych sztygarów i górników, pod tak orkiestry, która derygował, złotnie jak tanecz, serdeczny jego przyjaciel sztygar Roźniacki.

Teraz, gdy zapytano go o wojnę, złąk się tego słowa. Oderwał się już na tyle od Niemców, że z trudnością przyszłoby mu iść do Niemca, który by chciał kupić swoje starości. Zamierzał sobie kupić na starość parcelę w Zakopanem i postawić sobie miły drewniany domek. Poza tym bał się. Volksbund i JDP wyrażali się o nim jak najgorzej. Czypryna nawymyślał mu raz w biurze, Liwecki nawet doznał mu, gdy przychodził po wykaz narzędzi dla od-

działów. Garbusek zaś z poczekalni dyrektora po prostu go lekceważył a gdy chciał mu bardzo dokończyć, to mówił z nim tylko po niemiecku. Zaśkakała się wólkę niego tajemniczo podziemia faszyzowska obrecz a równocześnie widział, jak idzie w rozsypany jasny kraj, którym otoczył się i próbował otoczyć swoją rodzinę. Kraj złożony z polskich symboli i nadziei.

— Co wam? Co tak poklinacie? Zie wam? — powtórzył i teraz z irytacją źle wymówił jako źle, co go jeszcze mocniej podenerwowało, bo nie chciał się ośmięszczyć poprawianiem.

— Zie? Usmolenie — zarechotał młody — wojna idzie, panie nadsztygarze, będziemy prac germanów.

— Nech idzie! — zgniwał się już nie na żarty — a wy robicie, robicie — nie myślicie o guptwach.

Stary przytaknął, zadowolony z takiej odpowiedzi. Młody zaś rytmicznie, pod ruchy łopaty, skandował swoje:

— Jasny pieroni! Prać będziemy! A mosz chacharze! Sto pieronów!

Ale Luxowi nagle odechciało się rozmyślań. Kilofek w jego dłoniach zataczał teraz młynka, nagnie torsy łączyły się w jedno olbrzymie, poruszające się w półmroku ciała, pot świecił i migotał jak świętojańskie robaczki, wskazując drogę zablakowanym. Górnik pracował w skupieniu, odrywał się od pracy myślał na krótko tylko, ale i wtedy myślał jak biedna dusza szukająca uspokojenia krawężla wokół domu, ogródka czy królów. Lux wymienił parę swoich uwag ze strzałowym Buchelkiem, tamten odgarniając dużego zwisającego rudego wosa odpowiadał z zyczliwym namyśleniem, ale Luxowi wydawało się, że mówi coraz gorzej po polsku, że myśli przylęrają coraz śmieśniej szkstał. Zdenierowany już całkowicie, stuknął kilofkiem w ścianę, poklepał nowe stemple, mruknął „Szczęść Boże“ i pochyliwszy się trochę, przeciskając się między ścianą a kolebką na środku chodnika kolebka poczapła się w mrok. Chodnik zaraz skrecał na prawo i dlatego Lux znikł po dwóch minutach z oczu. Po kilku minutach zauważył, że nadsztygar zapomniał zabrać swoją lampę.

— Skoczno — wrzasnął Buchelk na młodego mądralę — zaniechaj no lampę nadsztygarowi!

Młody porwał lampę z ziemi; tutaj nie można się było buntować, posłuszeństwo wobec starych górników jest cnotą bardziej przestrzegana, niż posłuszeństwo wobec sztygarów. Po piętnastu minutach jednak młody ładowacz wrócił z lampą.

— Jasny pieroni! — zaczął.

— Nie klinj smarku! — skoczył nań Buchelk, który był przesądny.

— Nie ma go — wrzasnął na to młody — jakby zapadł się w ziemię. Skarbnik czy co? — zaczął rechotać.

— Trzeba było wołać za nim — radził inni, odstawwszy na chwilę światło, kilofy i łopaty.

A co? Czy nie wolalem? Przepadł mi ten go. Przecież chodnik idzie prosto, tobym coś słyzał albo i widział!

(Dokończenie w nast. numerze)

Bolesław Surówka
Wilhelm Szewczyk

GÓRNICZY MALUJĄ

Wystawa obejmuje około dwustu prac, przeważnie malarstwie, chociaż rysunek i rzeźba też się na niej znajdują, jednak w znacznie skromnych rozmiarach.

Nieprzeciętnym talentem zabył tutaj majster z kopalni „Jaworzno“ Karol Adamczyk, będący swego rodzaju reweleacją wystawy, tak jak reweleacją wystawy zesłorocznej był Teofil Ociepka. Wystawił on szereg uroznych czkółkowiek skromnych pod względem nagromadzenia przedmiotów, pejzaży, które zadiwiają swym wyrafinowanym kolorytem, rytmiką kompozycji i bardzo ciekawym rozwiązaniem płaszczyzny.

Innego rodzaju talentem, ale również oryginalnym, zarówno pod względem tematyki jak i formy, jest górnik z kopalni „Wieszczyk“ Wrobel, który dał kilka obrazków rodzajowych o wielkim wyczuciu koloru przy pełnym wdzięku prymitywizmie. Dalej wymienić należy Józefa Marczaka z Trzebnicy, który wystawił realistyczny i o dojrzałej technice malarstwiej portret Franciszka Aprasę, następnie Franciszka Łatoszka z Rudy Śląskiej, specjalista w rzeźbie w węglu (pięknie prezentuje się zwłaszcza „Górnik z wiertarką“), oraz rzecz prosta, Teofila Ociepkę, wystawiającego dwa obrazy — jeden przedstawiający bajecznie kolorytystyczny i pełen niesamowitej fantazji „Pejsz wiejski“, drugi zaś bardzo ciekawy pod względem kompozycji grup „Rodzina Górników“.

Bardzo trafnie oddwarza atmosferę pracy kopalnianej Teofil Gwoździ z Janowa Śląskiego (specjalnie ciekawe prace: „Na filarze“ oraz

„Przed czterdziestu laty“), oraz Bronisław Rejdych z Trzebnicy, którego „Kopalnia Brzeszcze“, posiada nieprzeciętne walory kompozycyjne. Akwarele Joela Waliszka z Wałbrzycha odznaczają się wielkim polem i pełną lekkością, a także dużym wyciemieniem koloru.

Prócz tego zasługują na uwagę prace Gerarda Urbanka z Janowa Śląskiego (duży rozmach kompozycyjny), Gerarda Żolny (oryginalne „Wczasy“ i „Raj“), Kazimierza Głodka z Jaworzna, Mariana Stałgi z Sosnowca (m. in. „Dom Górników“), Wojciecha Bubala z Michałkovic, Antoniego Cebuli z Rudy Śląskiej (dobry obraz „Kopalnia Petrowskiej“), Aleksandra Nycza z Wałbrzycha („Kopalnia Biura Kamień“), Antoniego Sołki z Rudy Śląskiej (dobre pejzaże Śląskie), Antoniego Gurbieła z Trzebnicy (kilka nieprzeciętnych scen batalistycznych oraz przemie „Nowe Zyto“), oraz Jana Nowaka z Dąbrowy Górniczej (m. in. obraz „Huta Bankowa“).

Jury wystawy w osobach przedstawicieli CRZZ Stefana Piżuskiego, Głównego Zarządu ZGG Specjale i mgr. Zygfisława oraz przedstawicieli Związku Polskich Artystów Plastyków: Jerzego Blacha, Bogusława Góreckiego, Witolda Ciechanowicza, Janusza Łonickiego i Rafała Pomorskiego, przyznało pierwsze nagrody następującym górnikom: Adamczykowi, Rejdychowi, Wróbelowi, Ociepce, Łatoszowi, Marczakowi, Gawłowi i Waliszce, drugie nagrody zaś: Urbankowi, Żolnemu, Głodkowi, Stałdze, Cebuli, Bubale, Nyczowi, Sołce, Gurbiełowi i Nowakowi.

W sumie wystawa przedstawia się ze wszechmiar ciekawie i dla jednego zwiędającego must być czymś nadzwyczajnym, Obsedę jej bowiem stanowią nie jakieś prymitywne „bohazowy“, lecz prace, z których bije nieraz wspaniały samorodny talent o wielkiej sile wrażeń artystycznych.

Bolesław Surówka
Wilhelm Szewczyk

